

WYD. ORO

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XIV Nr 11 (278)

Listopad 1997



**Chrystus Zmartwychwstały
nad grobami naszych zmarłych
przypomina prawdę o życiu,
które się nie kończy...**

Kościół w dobie przełomu – na drodze do Wielkiego Jubileuszu

Czwartek - 20 listopada 1997 r.

9.00 – Uroczysta Msza św. otwierająca XIII Forum Młodych, przewodniczy:

J.Em. Ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz -
Arcybiskup Metropolita Wrocławski (Katedra)

10.15 – Powitanie gości (Aula) - Prezes Koła Teologicznego we Wrocławiu

Otwarcie sympozjum :

Ks. Prof. dr hab. I. Dec
(Rektor PFT we Wrocławiu)

WYKŁADY

10.45 – Kościół wobec podwójnego wyzwania - wpływów zachodnich i przeobrażeń rodzimej tradycji
(J.E. Ks. Abp Józef Zyciński - Lublin)

12.00 – Kościół jako "sumienie krytyczne" wobec przesilenia postmodernistycznego (J.E. Ks. Bp Jan Tyrawa - Wrocław)

KONWERSATORIA - godz. 16.30

1. Model obecności religii w życiu publicznym
(O. Antoni Dudek OFM)

2. Drogi pogłębienia katolicyzmu ludowego.
(Ks. lic. Aleksander Radecki)

3. Żywotność religijności osobistej. (Ks. dr Stanisław Chomiak)

4. Znaczenie religii osobistej dla żywotności więzi wspólnotowej. (Ks. lic. Stanisław Orzechowski)

18.30 – Spotkanie uczestników sympozjum z Jego Eminencją Księdzem Henrykiem Kardynałem Gulbinowiczem - Arcybiskupem Metropolita Wrocławskim

Piątek - 21 listopada 1997 r.

WYKŁADY

przewodniczy Ks. Prof. dr hab. Jan Krucina

9.00 – Polski liberalizm, a polska demokracja. (o. dr Maciej Zięba - Kraków)

10.00 – Wizja integralnej godności ludzkiej - Redemptor hominis. (Ks. Prof. Ignacy Dec - Wrocław)

11.15 – Zmaganie Kościoła o "strefę chronioną" w demokracji liberalnej. (Prof. Ryszard Legutko - Uniwersytet Jagielloński - Kraków)

12.15 – DYSKUSJA PANELOWA

Temat: O nową obecność chrześcijanina w Świecie.

(Ks. Bp Jan Tyrawa, Ks. Prof. Jan Krucina, Ks. Prof. Ignacy Dec, O. dr Maciej Zięba)

KONWERSATORIA - godz. 16.30

1. Doświadczenie Boga wobec kierunków pseudo-mistycznych. (Ks. dr hab. Andrzej Siemieniowski)

2. Wspólnoty religijne wobec epidemii irracjonalizacji sekt. (Ks. dr Bogdan Ferdek)

3. Duchowość ludzi zaangażowanych w świecie.
(Ks. dr Marian Biskup)

4. Wartości chrześcijańskie - wartości podstawowe, ich obecność w życiu społeczno-publicznym.
(Ks. dr Bolesław Orłowski)

Sobota - 22 listopada 1997 r.

WYKŁADY

przewodniczy Ks. dr Marian Biskup

9.00 – Prawe sumienie, a autonomia rzeczywistości ziemskich. Doczesnych. (Ks. Prof. Jan Krucina Wrocław)

10.00 – Ruchy, wspólnoty. Akcja Katolicka - miejsce kształtowania odpowiedzialności. (Ks. dr doc hab. Tadeusz Borutka - PAT Kraków)

11.00 – Sprawozdania z konwersatoriów - Podsumowanie sympozjum

PROPOZYCJE KULTURALNE:

CZWARTEK - 20. 10. 1997 r.

Panorama miasta z wieży katedry

20.00. – Koncert chóru chłpięcego Archidiecezji Wrocławskiej - PUERI CANTORES WRATISLAVIENSIS.
dyr - Ks. Stanisław Nowak (Kościół NMP na Piasku)

PIĄTEK - 21.10.1997 r.

Zwiedzanie Panoramy Racławickiej

(Rezerwacja biletów w czwartek w recepcji)



Okladka str. 1 fot. Jan Sochoń

NOWE ŻYCIE

Wrocławskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo

Miesięcznik

Rok XIV nr 11 (278)

Listopad 1997

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny

ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego

ks. Janusz Gorczyca

Sekretarz redakcji

Marzena Calinska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne

Marcin A. Alczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji

ul. Katedralna 13,

50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

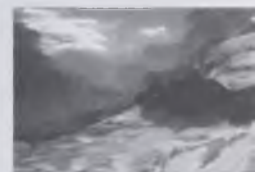
Druk

Prasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o.

Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny
- 2 Chrześcijański sens śmierci
Ks. Bogdan Fedrek.
- 4 Kult świętych
Ks. Rajmund Pietkiewicz
- 5 Gdy myślę: życie wieczne...
Ks. Mariusz Rosik
- 6 "Szukajcie biednych wśród swych przyjaciół..."
Marek Oktaba
- 12 Gdy umarł mój ojciec...
Renata Kotusz
- 13 Święta Jadwiga w polskiej książce
Ks. Antonii Kielbasa SDB
- 14 Poznajmy się
Alina Dopart
- 15 Z życia Kościoła w świecie
- 16 Nie zaglądam do kartoteki
brat Tomasz
- 17 Maryja nadzieją jedności chrześcijan
Ks. Tadeusz Bąk
- 17 Z życia Kościoła w Polsce
- 18 Świat was potrzebuje!
Jan Paweł II
- 19 Z życia Kościoła wrocławskiego
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Kościół w dobie przełomu
- na drodze do Wielkiego Jubileuszu
- okł. III Kiedy myślę Ojczyzna...
Ks. Andrzej Obuchowski
- okł. IV Święta Jadwiga



KALENDARZ LITURGICZNY

Listopad '97

- 1 XI Wszystkich Świętych,
uroczystość.
Ap 7, 2-4. 9-14 * 1 J 3, 1-3 *
Mt 5, 1-12a
- 2 XI Wszystkich wiernych
zmarłych, *wspomnienie.*
Job 19, 1. 23-27a *
1 Kor 15, 2-24a. 25-28 *
Łk 23, 44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a.
- 3 XI Św. Marcina de Porres,
zakonnika.
Rz 11, 29-36 * Łk 14, 12-14.
- 4 XI Św. Karola Boromeusza,
biskupa, *wspomnienie.*
Rz 12, 5-16a * Łk 14, 15-24.
- 9 XI XXXII Niedziela Zwykła.
1 Krl 17, 10-16 * Hbr 9, 24-28 *
Mk 12, 38-44.
- 10 XI Św. Leona Wielkiego,
papieża i doktora
Kościoła, *wspomnienie.*
Mdr 1, 1-7 * Łk 17, 1-6.
- 11 XI Św. Marcina z Tours,
biskupa, *wspomnienie.*
Mdr 2, 23 - 3, 9 * Łk 17, 7-10.
- 12 XI Św. Jozafata, biskupa
i męczennika, *wspomnienie.*
Mdr 6, 1-11 * Łk 17, 11-19.
- 15 XI Św. Alberta Wielkiego,
biskupa i doktora Kościoła.
Mdr 18, 14-16; 19, 6-9 * Łk 18, 1-8.
- 16 XI XXXIII Niedziela Zwykła.
Dn 12, 1-3 * Hbr 10, 11-14. 18 *
Mk 13, 24-32.
- 17 XI Św. Elżbiety Węgierskiej,
wspomnienie.
1 Mch 1, 10-15. 41-43. 54-57.
62-64 * Łk 18, 35-43.
- 19 XI Bł. Salomei, dziewicy,
wspomnienie.
2 Mch 7, 1. 20-31 * Łk 19, 11-28.
- 20 XI Bł. Rafała Kalinowskiego,
wspomnienie.
1 Mch 2, 15-29 * Łk 19, 41-44.
- 21 XI Ofiarowanie Najświętszej
Maryi Panny, *wspomnienie.*
1 Mch 4, 36-37. 52-59 *
Łk 19, 45-48.
- 23 XI Jezusa Chrystusa, Króla
Wszechświata, *uroczystość.*
Dn 7, 13-14 * Ap 1, 5-8 *
J 18, 33b-37.
- 25 XI Bł. Marii od Pana Jezusa
Dobrego Pasterza, *dziewicy.*
Dn 2, 31-45 * Łk 21, 5-11.
- 30 XI I Niedziela Adwentu.
Jr 33, 14-16 * 1 Tes 3, 12 - 4, 2 *
Łk 21, 25-28.34-36.

Chrześcijański sens śmierci

Być człowiekiem znaczy: być ukierunkowanym ku śmierci. Śmierć jest bowiem najpewniejszym wydarzeniem, jakie czeka każdego człowieka. W zasadzie jedyną rzeczą, którą człowiek tak naprawdę musi, jest umrzeć. Z tego względu śmierć jest „zagadką”, która woła o wyjaśnienie.

Współczesny człowiek próbuje wyjaśnić „zagadkę” śmierci przynajmniej na trzech drogach. Pierwsza droga polega na ucieczce od śmierci. Druga droga próbuje wyjaśnić „zagadkę” śmierci za pomocą ateistycznej perspektywy nieśmiertelności. Wreszcie trzecia droga odwołuje się do reinkarnacji.

Próbie ucieczki od śmierci, a więc od tego, od czego nie da się uciec, można opisać za pomocą terminu: „pornografia śmierci”. Pojęcie „pornografia” użyte w połączeniu ze „śmiercią” jest wynikiem pewnego „przetarasowania” pojęć. Kiedyś ukrywano wszystko, co miało związek z życiem seksualnym człowieka, uważając to za coś wstydlivego, a nawet nienaturalnego. Dzisiaj życie seksualne człowieka jest rozumiane jako normalny składnik jego egzystencji. Dokładnie odwrotnie ma się rzecz ze śmiercią. Kiedyś wydarzenie śmierci było rozumiane jako normalny finał egzystencji człowieka. Dzisiaj stało się ono czymś wstydlivym, a nawet zgola nienaturalnym. Ateistyczna perspektywa nieśmiertelności nawiązuje do greckich myślicieli Hipiasza z Elidy i Euhemera. Głosi ona, że człowiek wzbogacając świat własnymi dziełami ma możliwość istnienia w tych dziełach po swojej śmierci, bo pozostawia po sobie dobre imię.

Inną odmianą ateistycznej perspektywy nieśmiertelności jest pogląd, że nieśmiertelność przestanie być problemem religii, gdy stanie się problemem nauki. Nastąpi to wtedy, gdy rozwój biochemii i biofizyki otworzy erę inżynierii genetycznej, która stworzy perspektywę osobniczej nieśmiertelności.

Współcześnie „zagadkę” śmierci coraz powszechniej próbuje się tłumaczyć za pomocą reinkarnacji. Najogólniej rzecz ujmując reinkarnacja oznacza wędrówkę duszy po śmierci ciała ludzkiego do innego ciała ludzkiego. J. Bocheński w swojej pracy *Sto zabobonów* pod hasłem „reinkarnacja” pisze: *Jest rzeczą doprawdy kompromitującą, że tylu Europejczyków i Amerykanów pada ofiarą tego zabobonu. Według niedawnej ankiety „La Croix” 29 % Francuzów wierzy w reinkarnację.* Do rozszerzenia się przekonania o rein-

karnacji przyczynia się w szczególności sposób ruch New Age, który głosi przechodzenie pierwiastka duchowego w łańcuch kolejnych wcieleń. Można nawet powiedzieć, że dzięki New Age reinkarnacja stała się dzisiaj bardzo modnym przekonaniem.

Przedstawione trzy drogi próbujące wyjaśnić zagadkę śmierci zawierają w sobie coś z powiedzenia Epikura: *Śmierć... wcale nas nie dotyczy, bo gdy my istniejemy, śmierć jest nieobecna, a gdy tylko śmierć się pojawi, wtedy już nas nie ma.* Z takiego tłumaczenia zagadki śmierci wynika w konsekwencji praktyczna zasada: *Żyć jakby śmierci nie było.*

Katechizm Kościoła Katolickiego naucza o chrześcijańskim sensie śmierci. Wyraża się on w tym, że: *śmierć jest kresem życia ziemskiego* (1007) oraz *śmierć została przemieniona przez Chrystusa* (1009).

Z tego, że śmierć jest kresem życia, wynika wielka odpowiedzialność za to życie. Nie można żyć tak, jakby śmierci nie było. Cała Biblia przestrzega przed zmarnowaniem życia przed śmiercią. Może najdobitniej wyraża to przypowieść o talentach (Mt 25, 14-30). Los sługi złego i gnuśnego, który rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana, a przecież mógł oddać pieniądze bankierom jest ostrzeżeniem przed zmarnowaniem życia przed śmiercią.

Ze stwierdzenia *śmierć jest kresem życia ziemskiego* wynika również to, że nie można powrócić do kolejnego życia ziemskiego, a więc nie ma reinkarnacji. Przeciwno reinkarnacji świadczą m.in. słowa Biblii: *Postanowiono ludziom raz umrzeć* (Hbr 9, 27). Z kolei ze stwierdzenia: *śmierć została przemieniona przez Chrystusa* wynika nowa jakość śmierci. Jezus, Syn Boży przeszedł przez cierpienie śmierci właściwej dla kondycji ludzkiego bytowania i dzięki temu przemienił śmierć jakby od „wewnątrz”. *Postulowanie Jezusa przemienilo przekleństwo śmierci w błogosławieństwo* (1009). Ta nowa „jakość” śmierci polega na tym, że każdy chrześcijanin współumiera z Chrystusem. Dlatego św. Paweł mógł powiedzieć: *Dla mnie bowiem żyć, to Chrystus, a umrzeć, to zysk* (Flp 1, 21). Te słowa Apostoła dobitnie oddają chrześcijański sens śmierci. Dzięki śmierci Chrystusa śmierć może być zyskiem dla chrześcijanina. Takie ujęcie śmierci jako zysku a nie straty świadczy o tym, że Ewangelia jest Dobrą Nowiną także o śmierci. Tą dobrą nowiną o śmierci potrafił wypowiedzieć św. Franciszek w *Pochwale stworzeń*,

fot. Andrzej Niedzwiecki



gdzie nawet śmierć nazywa „siostrą”. Śmierć może być siostrą chrześcijanina, dlatego ze: *Błogosławieni ci, których śmierć zastanie u Twojej najświętszej woli, ponieważ śmierć druga nie uczyni im zła.*

To, że Ewangelia jest również Dobrą Nowiną o śmierci, wcale nie musi oznaczać, że chrześcijanin powinien umierać jak stoik tłumiąc wszelkie uczucia bólu i lęku. Jezus również nie umarł jak stoik, lecz w ogromnych mękach wołając nawet, że Bóg go opuścił. Jednak „dobra nowina” o śmierci powinna dawać nadzieję na nowy początek, w który wprowadza współumieranie z Chrystusem. Śmierć nie będzie się wtedy jawiła jako brutalna siła zniszczenia i koniec ludzkich możliwości.

Temat śmierci jest tematem ważnym przede wszystkim dla życia. Wyjaśnienie „zagadki” śmierci rzutuje na życie przed śmiercią. Zwraca na to uwagę Księga Mądrości: *Mylnie rozumując mówili sobie: Nasze życie jest krótkie i smutne. Nie ma lekarstwa na śmierć człowieczą... Urodziliśmy się niespodziewanie i potem będziemy, jakby nas nigdy nie było... Nużę więc!... Upijmy się winem wybornym... Nikogo z nas braknąć nie może w swawoli... Udręczmy sprawiedliwego biedaka, nie oszczędzmy wdowy, ani wiekowej siwizny starca nie uczcijmy. Nasza siła będzie nam prawem sprawiedliwości (Mdr 2, 1-11).* Sytuacja opisana przez Księgę Mądrości jest konsekwencją nierozwiązania zagadki śmierci. Współczesne próby rozwiązania zagadki śmierci w oparciu o ucieczkę od śmierci, ateistyczną perspektywę nieśmiertelności czy reinkarnację są próbami, które niczego nie rozwiązują. Dlatego również we współczesnym świecie

zbyt często stosowana jest zasada: *nasza siła będzie nam prawem sprawiedliwości.*

Chrześcijański sens śmierci nie dopuszcza sytuacji, którą Ph. Arie's oddaje słowami: *wiara w życie pozagrobowe traci popularność szybciej niż wiara w Boga.* Różne ankiety wykazują, że wcale nie tak rzadko można spotkać ludzi, którzy wierzą w Boga, lecz nie wierzą w życie po śmierci. W czasach Jezusa takimi ludźmi, którzy wierzyli w Boga, lecz nie wierzyli w życie po śmierci, byli saduceusze. Istnienie życia po śmierci uzasadnił im Jezus w oparciu o tekst Starego Testamentu: *JA jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba (Mt 22, 23-33).* Tym samym Jezus wykazał bezsensowność postawy polegającej na wierze w Boga i równoczesnej niewierze w życie po śmierci.

Skoro śmierć w świetle wiary posiada sens, to należałoby również dzisiaj, choć może nieco inaczej niż w przeszłości, mówić o *ars moriendi* – sztuce umierania. Ta sztuka umierania byłaby najogólniej mówiąc sztuką życia dla Boga i człowieka. Wypadkową takiej sztuki życia powinna być kultura umierania godnego człowieka. Katechizm Kościoła Katolickiego zachęca do przygotowania się na godzinę śmierci. To przygotowanie wyraża prośba zawarta w modlitwie: *Zdrowas Mario: módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej.* Modlitwa powinna inspirować sztukę umierania, która w świetle chrześcijańskiego sensu śmierci musi być sztuką życia.

Wiersz o śmierci

śmierć może być piękna
jeśli kochasz życie

starzy ludzie prości
odchodzą spokojni
kładąc się do łóżek
w czyste prześcieradła
z ubraniem świątecznym
złożonym porządnie
z czystą duszą stopami
ogoloną twarzą
starość swoją zanoszą
o świecie
do Boga
kiedy słońce wstając
nowe życie budzi

– ostatnim spojrzeniem
zabrać okolice
śpiew skowronka
krzyk czajki
placz
tych co pozostają

19.04.1997
Wojciech J. Pawłowski

Kult Świętych



Nowi święci i błogosławieni ogłoszeni przez papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki do polski w 1997 roku.

Od góry: św. Jadwiga Królowa, św. Jan z Dukli, bł. Bernardyna Maria Jabłońska, bł. Maria Karłowska

Kult świętych budził i ciągle jeszcze budzi wiele kontrowersji. Wystarczy tu wspomnieć z przeszłości wystąpienie Marcina Lutra i jemu współczesnych przedstawicieli Reformacji. Współcześnie kult świętych kwestionują Kościoły protestanckie (np. Zielonoświątkowcy, Baptyści) i wiele sekt (np. Świadkowie Jehowy). Często wymienione wspólnoty powołując się na teksty Pisma Świętego zarzucają katolikom, w związku z kultem świętych, jeden z najcięższych grzechów: bałwochwalstwo.

Rzeczywiście, kult świętych pociąga za sobą wiele pytań: Czy można czcić człowieka? Czy wszelki kult nie należy się samemu tylko Bogu? Czy kult świętych nie jest bałwochwalstwem? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania przyglądając się tekstom Pisma św., z których Kościół katolicki czerpie naukę o kulcie świętych. Zobaczmy również, jak ma się do tych biblijnych tekstów oficjalne nauczanie Kościoła.

W pierwszym czytaniu z uroczystości Wszystkich Świętych czytamy:

A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czworga Zwierząt, i na oblicze swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławieństwo i chwała, i mądrość i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków. Amen. (Ap 7, 11-12; zob. też Ap 4, 8-11).

Przedstawiony tutaj kult należy się tylko Bogu w Trójcy jedynemu: Bogu Ojcu, Bogu Synowi i Bogu Duchowi Świętemu. Kultu adoracji nie wolno oddawać nikomu więcej, nawet świętemu.

Powyzszy wniosek wyciągnięty z Biblii potwierdza nauczanie Kościoła. Można tu jako przykład przytoczyć postanowienia II Soboru Nicejskiego (787 r.) nauczającego, że kult adoracji według wiary należy się wyłącznie Bożej Naturze (BF VII, 637). Kult adoracji (*cultus latraie*) należy się tylko Bogu i oddawanie go komu lub czemuś innemu faktycznie byłoby bałwochwalstwem. Kościół wyróżnia jeszcze dwie formy kultu: kult czci, pochwały (*cultus duliae*) należny świętym i kult szczególnej czci (*cultus hyperduliae*) należny Maryi ze względu na to, że jest matką Boga-Człowieka.

W Piśmie Świętym spotykamy się często z wyrazami ogromnego szacunku i czci oddawanej Ojcom Narodu Wybranego (Syr 44-50, 21; Dz 7, 1-50; Hbr 11). Ich imiona wymawiano z namaszczeniem. Na-

wet sam Bóg nazwał siebie posługując się imionami Patriarchów, mówiąc: *Ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakuba* (Wj 3, 6; Mt 22, 32).

Pismo Święte zachęca do wychwalania świętych: *Oto wychwalamy tych, co wytrwali. Słyszeliście o wytrwałości Hioba i widzieliście końcówą nagrodę za nią od Pana* (Jk 5, 10-11a). Wyrazem owego wychwalania świętych są pieśni i hymny układane na ich cześć, a opowiadające o wielkich rzeczach, których Bóg dokonał w życiu tych ludzi.

Pisarze natchnieni zachęcają, aby naśladować czyny świętych, rozmyślać nad nimi, a szczególnie rozważać koniec ich życia, albowiem są oni dla nas wzorem do naśladowania w upodobaniu się do Jezusa, są również nauczycielami wiary: *Za przykład wytrwałości weźcie, bracia, proroków, którzy przemawiali w imię Pańskie* (Jk 5, 10). *Pamiętajcie o słuch przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia naśladujcie ich wiarę* (Hbr 13, 7).

Krótko mówiąc czcimy świętych nie ze względu na nich samych, ale dlatego, że stali się za sprawą łaski podobni do Jezusa i zrealizowało się w ich życiu misterium paschalne Jezusa: tzn. złączyli się z Chrystusem w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Tak też naucza ostatni Sobór: *Ponadto Kościół rozmieścił w ciągu roku wspomnienia Męczenników oraz świętych, którzy dzięki wielorakiej łasce doszli do doskonałości, a osiągnąwszy już wieczne zbawienie, wysypiewają Bogu w niebie doskonałą chwałę i wstawiają się za nami. W te uroczystości Kościół głosi misterium paschalne w świętych, którzy współcierpieli i zostali współuwielbieni z Chrystusem, przedstawia wiernym ich przykłady, pociągające wszystkich przez Chrystusa do Ojca, a przez ich zasługi wyjednywa dobrodziejstwa Boże* (KL 104).

Cześć świętym należy się jeszcze z jednego powodu. Są oni uczestnikami Bożej chwały, zostali współuwielbieni z Chrystusem (KL 104) i jako zwycięzcy zasiadają z Nim na tym samym tronie: *Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i JA zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie* (Ap 3, 21). *I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im...* (J 17, 22).

Wiele kontrowersji wzbudza praktyka modlenia się do świętych i przyzywania ich pomocy w trudnych sytuacjach. Przeciwnicy tego typu praktyk powołują się najczęściej na tekst z Pwt 18, 11 zabraniający zwracania się do umarłych. Takie traktowanie powyższego fragmentu jest

ciąg dalszy na str. 69

Gdy myślę: życie wieczne...

Jestesmy smiertelni tam, gdzie byle namilosci, niesmiertelni tam, gdzie kochamy.

Karl Jaspers

Jesienny klimat opadających liści, długie i chłodne wieczory, zapalona lampka obok przydrożnego krzyża, a zwłaszcza kwiaty czy migocące płomyki zniczy na grobach i wydeptane ścieżki naszych cmentarzy – wszystko to wprowadza nas w nastrój zadumy o przemijaniu. Jako ludzie wierzący kierujemy naszą myśl ku nieśmiertelności. Różne uczucia łączą się wtedy w naszych sercach. Smutek? Żal? Melancholia? Zachwyt? Radość? Euforia? Jaki mamy obraz nieśmiertelności? Co rozumiemy pod pojęciem życia wiecznego? Czy nasze wyobrażenia przystają do obrazu, jaki naświetla nam Pismo Święte? Zechciejmy otworzyć niektóre stronicę Biblii i przesledzić na jej kartach rozwój idei nieśmiertelności.

Już pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju mówią o nieśmiertelności, nie zrealizowanej z powodu nieposłuszeństwa Bogu. Nieśmiertelność, podobnie jak wolność od cierpienia (niecierpięliwość) czy wewnętrzna harmonia była jednym z darów ofiarowanych przez Stwórcę człowiekowi. Dary te utracone zostały z powodu upadku pierwszych rodziców, a ich utratę Biblia ukazuje w mitycznym obrazie opuszczenia raju.

W dziejach patriarchów i narodu wybranego wzrasta świadomość śmierci jako konsekwencji grzechu. Mówi się o smutnym stanie szeolu, czyli otchłani, do której zmierzają zmarli. W tych czasach nie spotykamy jeszcze wyraźnego rozgraniczenia pośmiertnego losu sprawiedliwych i grzeszników. Szczęście człowieka sprawiedliwego ukazane jest raczej w perspektywie doczesnej, a przejawem błogosławieństwa Jahwe jest długie życie, liczne potomstwo, zachowanie od niepowodzeń, pomyślność materialna czy wewnętrzna radość złączona z równowagą ducha. Na pytanie, dlaczego niekiedy dobrze wiedzie się ludziom niesprawiedliwym odpowiada psalmista: *Nie unos się gniewem z powodu złoczyńców ani nie zdążność niesprawiedliwym, bo znikną tak prędko jak trawa i zwiędną jak świeża zieleń* (Ps 37, 1). Podobnym echem brzmia słowa psalmu 73. Izraelici zaczynają widzieć Boga jako Tego, który z niebios panuje nad ziemią; nadają Mu imiona: Pan

Zastępów, Władca Przesławiony. Niebo zaczyna oznaczać Boga majestat i sferę zastrzeżoną tylko Jahwe. Rozumienie pod pojęciem nieba Bożego mieszkania przechodzi do Nowego Testamentu, a później do chrześcijaństwa. Stąd w Nowym Przymierzu wyrażenia: królestwo Boże i królestwo niebieskie występują zamiennie.

Literatura sapieneczna wprowadza pojęcie życia wiecznego. W Księdze Mądrości mówi się o wiecznym trwaniu przy Bogu i udziale w Jego chwale. Tak rozumiana jest nieśmiertelność. Biblijny autor zauważa, że dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięga ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, żeście ich poczytano za nieszczęście, a odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju... Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności... Będą sądzić ludy, zapanują nad narodami, a Pan królować będzie nad nimi na wieki... (por. Mdr 3, 1-4, 8) W tekście tym wyraźnie daje się już zauważyć idea rozróżnienia pośmiertnego losu sprawiedliwych i grzeszników. Ci, którzy zaufali Bogu rozumieją prawdę, wierni w miłości będą przy Nim trwali, łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych. A bezbożni poniosą karę stosownie do zamysłów, bo uwagdzili sprawiedliwym i odstąpili od Pana (Mdr 3, 9-10). Księga Mądrości oprócz wskazania zależności między prawością człowieka w życiu doczesnym a jego wiecznością stwierdza wprost, że śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących (1, 13). Myśl tę rozwinie Jezus, gdy stwierdzi, że szatan od początku jest zaborcą i w prawdzie nie wytrwał (J 8, 44). Człowiek poprzez wybór grzechu dobrowolnie poddał się pod panowanie szatana, który ostatecznie odpowiedzialny jest za śmierć.

W księdze proroka Daniela pojawia się kolejny rys biblijnej nauki o nieśmiertelności – zmartwychwstanie: *Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczali wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze* (Dn 12, 2-3). Podobną myśl odnajdujemy w Księgach Machabejskich: Juda Machabeusz

Fragmenty z dziennika podróży do Indii

"Szukajcie biednych wśród swoich przyjaciół..."

1.09.1978, piątek

Rano wyjeżdżamy z domu Braci Misjonarzy Miłości w Howrah po mszy o świcie. Jedziemy porannymi ulicami Kalkuty.

Od wtorku, gdy przybyliśmy do Kalkuty, chwyciłem już chyba drugi oddech, bo ulica stała się dla mnie o wiele bardziej barwna i wieloplanowa. Może to dlatego, że nie ma tu tego nawału ludzi, rikszy i samochodów, a może wreszcie, dlatego że tramwaj jedzie powoli i mogę spokojnie przyjrzeć się leżącym na chodniku nędzarzom. Mijamy stertę śmieci. Właśnie penetruje ją kilku odzianych w łachmany ludzi.

Przyjeżdżamy do sierocińca – Shishu Bhavanu, gdzie mamy kontynuować rozpoczęte wczoraj malowanie klatki schodowej. Już nakładamy swoje fartuchy, gdy Grześkowi (szefowi naszej ekipy) włosy stają dęba dlatego, że niczego jeszcze nie ustalił w sprawie Jej zaproszenia do Polski. Mnie przeraza to, że nigdy Matki Teresy nie zobaczę. Ku rozrywce licznych tubylców odstawiamy sprint po Lower Circular Road, pedząc do znajdującego się w pobliżu Domu Matki.

Zdążyliśmy. Zziębnięci padamy na krzesła w rozmównicy.

Pierwszy zauważyłem Matkę Teresę. Pedzi przez dziedziniec, pod pachą niewielka torba podróżna, za nią parę siostr. W trójkę wyskakujemy z gabinetu i rzucamy się w pogoń. Odwraca się, zatrzymuje. Poznaje Grześka, do mnie uśmie-

cha się i podaje rękę. Twarz doskonale mi znana, a jednak inna niż na fotografiach – pełna łagodności, radości. Przyjemnie na nią patrzeć. Grzesiek z Matką konwersuje, ja stoję i robię bardzo mądra minę, bo rozmowa w końcu o bardzo poważnej i wręcz politycznej sprawie, jaką jest wizyta w Polsce. Ponoć fotoreporter kręcący się gdzieś z boku bardzo się zachwycił tą moją mądrą miną i cyknął mi zdjęcie z Matką Teresą.

A sama Matka jak zwykle w wiecznym pośpiechu. Już wsiada do samochodu. Asystujemy machającym jej siostrą, po czym wracamy do naszej malarskiej pracy w Shishu Bhavanie.

Teraz z kolei zaczynam się coraz uważniej przyglądać siostrą. Jest ich tylko kilka, mają sporo zajęć, bo to i dzieci, i cudzoziemscy malarze, i rozdawanie żywności, bo tłum czekających potężny, i poradnia świadomego macierzyństwa, no i tysiąc innych zajęć. Ale bez przerwy uderza mnie, zresztą Grześka również, to, że cały czas się uśmiechają, bije po prostu od nich radość. Kiedy wieczorem jesteśmy podrzucani na Howrah ambulansem odwożącym na dworzec kolejowy grupę siostr udających się do nowo powstałego domu w Pondicherry, czujemy się jak w przysłowiowym wesołym autobusie. Pełno śmiechu, wesela, śpiewów. A właśnie te siostry wykonują pracę po prostu straszliwą.

ciąg dalszy na str. 8

Kult Świętych

Dokończenie ze str. 4

nieporozumieniem, gdyż użyty tam czasownik „zwracać się” jest przekładem hebrajskiego słowa oznaczającego nie każde zwrócenie się do umarłych (np. Święty Józefie módl się za nami!), lecz próbę zasięgania rady i zdobywania wiedzy przez pytanie umarłych. Chodzi więc o zakaz praktyk spirytystycznych, co zresztą wyjaśnia dostatecznie komentarz w Biblii Tysiąclecia.

Kiedy zwracamy się do świętych wzywając ich pomocy nie spodziewamy się zdobycia jakiegś normalnie niedostępnego wiedzy, ani bezpośredniej ingerencji w bieg świata materialnego dokonanej przez ducha zmarłej osoby, lecz prosimy ich o modlitwę wstawienniczą, którą oni zanoszą do Boga. Czy możemy o taką modlitwę prosić osoby zmarłe uznane przez Kościół za święte? Pismo Święte zachęca do modlitwy wstawienniczej wszystkich członków Kościoła (Kol 1, 3; 4, 3; 1 Tes 5, 25; Jk 5, 16). Członkami Kościoła są nie tylko żyjący na ziemi, ale także i ci, którzy odeszli do Pana. Tworzymy z nimi jedną wspólnotę, jedną budowlę zbudowaną na fundamencie apostołów i proroków (Ef 2, 19-21). Każdy członek Kościoła ziemskiego przystąpił równocześnie do zgromadzenia duchów ludzi sprawiedliwych, które cieszą się już chwałą Boga: *Nie przystąpiliście do dotykającego i płonącego ognia (...) Wy (...) przystąpiliście do (...) Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach (...), do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu* (Hbr 12, 18-23).

Tak też naucza Sobór Watykański II: *... jedni spośród uczniów Chrystusa pielgrzymują na ziemi, inni dokonawszy żywota poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni razują chwałę, widząc „wyraźnie samego Boga troistego i jedynego, jaki jest”, wszyscy jednak, w różnym stopniu i w rozmaity sposób, złączeni jesteśmy*

wzajemnie w tej samej miłości Boga i bliźniego i ten sam hymn chwały Bogu śpiewamy naszemu. Wszyscy bowiem, którzy są Chrystusowi, mając Ducha Jego zrastają się w jeden Kościół i zspalają się ze sobą w Chrystusie (por. Ef 4, 16) (KK 49).

Toteż nad wyraz stosowną jest rzeczą, abysmy kochali tych przyjaciół i współdziedziców Jezusa Chrystusa, a zarazem braci naszych i szczególnych dobroczyńców, abysmy za nich należne dzięki składali Bogu, abysmy „pokornie ich wzywali i dla otrzymanego dobrodziejstwa Bożych przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, Pana naszego, do ich modlitw, wstawieńnictwa i pomocy się uciekali”. Wszelkie bowiem prawdziwe świadectwo miłości, jakie okazujemy mieszkańcom nieba, z natury swojej zmierza ostatecznie do Chrystusa, który jest „koroną wszystkich świętych”, a przez Niego – do Boga, który jest przedziwny w świętych swoich i w nich jest uwielbiony (KK 50).

Na zakończenie warto jeszcze zaznaczyć, że najwięcej zarzutów wymierzonych w kult świętych jest skutkiem zetknięcia się z praktykowaniem niewłaściwego oddawania czci osobom kanonizowanym i beatyfikowanym. Chodzi tutaj o takie postawy jak przypisywanie świętym (głównie Maryi) przymiotów należnych samemu Bogu i traktowanie ich na równi z Bogiem. Z drugiej strony należy jednak zauważyć, iż taka postawa nie jest jakimś działaniem z premedytacją, zaplanowanym i ściśle realizowanym, przy równoczesnym prawidłowym pojmowaniu ogólnych zasad. Jest to raczej skutek emocjonalnego podchodzenia do kultu świętych, co często prowadzi do praktycznej przesady w oddawaniu im czci.

KS. RAJMUND PIETKIEWICZ

Gdy myślę: życie wieczne...

☛ Dokończenie ze str. 5

złożył ofiarę za zmarłych poległych w czasie walk powstańczych, a autor opisujący to wydarzenie zauważa: *Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czym zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, co pobożnie zasnęli jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna* (2 Mch 12, 43-44).

Dwa ostatnie rysy życia wiecznego: nieśmiertelność i zmartwychwstanie zostały przejęte i rozwinięte przez Nowy Testament. Jezus w swoim nauczaniu mówi zarówno o nieśmiertelności (np. Mt 10, 28), jak i o zmartwychwstaniu (np. Mt 22, 23-32). On sam jest źródłem nieśmiertelności i zapewnia zmartwychwstanie: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J 11, 25-26). Mówiąc o życiu wiecznym Jezus używa obrazów uczty lub godów weselnych, by podkreślić w ten sposób stan szczęścia przeżywanego we wspólnocie z Bogiem i tymi, którzy dostępują zbawienia. Wskreszenia dokonywane przez Jezusa (wskreszenie Łazarza, dwunastoletniej dziewczynki czy młodzieńca z Naim) i Jego zmartwychwstanie w przemienionym ciele zapowiadają całkowite pokonanie śmierci i życie wieczne. Apostoł Narodów, św. Paweł ze zmartwychwstaniem łączy wolność od cierpienia dla tych, którzy pozostają wierni Bogu lub wieczną mękę dla tych, którzy odstępują od Bożego prawa. Stwierdza wprost, że zmartwychwstaną wszyscy, ale jedni ku życiu, drudzy na potępienie (por. 1 Kor 15, 35-53). Wizję wolności od wszelkiego rodzaju cierpienia i śmierci rozszerza św. Jan w Apokalipsie: *a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żaloby, ani krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły* (Ap 21, 4). Niebo przedstawione jest w ostatniej księdze biblijnej jako przybytek Boga z ludźmi, co wskazuje na ścisłe zjednoczenie każdego człowieka zbawionego ze Stwórcą i Zbawcą. Tym, co łączy zbawionych z Bogiem jest nieopisana miłość, która rozpoczyna dojrzewać w sercu człowieka już tu, na ziemi i przenika do wieczności, gdyż silniej-

sza jest niż śmierć. Przejście do wieczności jest kresem wiary człowieka, gdyż rozpoczyna się czas oglądania Boga twarzą w twarz: *będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest* (1J 3, 2). Kończy się także nadzieja w sercu człowieka, gdyż ostatecznie jest ona oczekiwaniem na spotkanie Boga; to spotkanie właśnie nastąpiło: *teraz więc trwają wiara, nadzieja i miłość, z nich zaś największa jest miłość* (1 Kor 13, 13). Życie wieczne jest zarówno darem Bożym, jak i nagrodą za życie zgodne z duchem ewangelii. Waznym jego rysem jest fakt, że człowiek po śmierci nie traci swej osobowości i odrębnej tożsamości, lecz nawiązuje z Bogiem bardzo osobistą i intymną więź. Jest to więź zawiązana w życiu doczesnym i kontynuowana po śmierci. W tym sensie w wieczności przedłużamy to, co dobre i wartościowe w obecnym życiu.

Z powodu zamieszania, jakie powstaje dziś w niektórych nurtach filozoficzno-religijnych, warto podkreślić jeszcze jeden fakt dotyczący chrześcijańskiej eschatologii: mianowicie obca jej jest idea wędrówki dusz (metempsychoza) i reikarnacji. Autor Listu do hebrajczyków stwierdza: *Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* (Hbr 9, 27). W żadnym miejscu Biblii nie znajdziemy – jak chcą niektórzy – podstaw do nauki o powtórnym wcieleniu. Nie ma też mowy o stracie indywidualności czy złączeniu się duszy człowieka z jakimś powszechnym rozumem czy duszą wszechświata.

W naszym listopadowym zamysleniu nad życiem wiecznym nie chodzi o to, by – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – pozbyć się natychmiast wszelkiego lęku, jakim napawa nas tajemnica śmierci. Nie chodzi o zbagatelizowanie pytań, które człowiek odwiecznie nosi w swym sercu ani o szukanie łatwych odpowiedzi. Chodzi o bardziej łagodne i pełniejsze zrozumienie spojrzenie na śmierć. Chodzi o dostrzeganie miłości, która mocniejsza jest niż śmierć. I o świadomość, że wieczność rozpoczyna się dla nas w doczesności. Po prostu – o spojrzenie wiary.

„Poprzez mgły”

Pamięci Marcina...

Zanim przyszedł świt, Zanim krzyknął świat,
Nim los zamknął drzwi
Barwy zgubił kwiat.

Kwiat gdzieś wleciał w sny,
Przestał istnieć czas,
Potem spadły łzy,
Wkrótce deszcz z nich spadł.

Nieba wzniosły głos,
Serca niosły krzyk –
Jakiz gwiazd był los
Nikt nie pojmie w mig.

Kto więc kocha wiatr,
Jeśli przeszłość w nas
Echem z dziwnych lat
Niesie gromu czas?

I nie wiedział nikt,
ze los zerwie kwiat,
Niosąc w dłoni krzyk,
Widząc w deszczu świat.

Kiedy wróci sen,
dziwny serca czas,
Znowu przyjdzie dzień –
Ten milczący blask...

Przeszłość kryła deszcz,
Cichy głos i zar,
Kwiaty światła tez,
Dziwnych czasów gwar.

Wołaj więc już świt,
Dobądź proszę z mgły
Dobry Boże szczyt
Światła świętych dni.

Artur Różański

Fragmenty z dziennika podróży do Indii

"Szukajcie biednych wśród swoich przyjaciół..."

Dokończenie ze str. 6

Zastępczyni Matki Teresy, siostra Agnes już czeka na peronie, aby wyekspediować siostrzyczki. Trzyma przy sobie wychudłego, wynędzniałego, drżącego chłopczyka, którego właśnie znalazła na peronie. Ponieważ ambulans ma nas podrzucić aż do domu braci Nabojibon (Nowe Życie), zabieramy malca ze sobą. Grzesiek opycha go bananami, a ja sobie myślę czy chłopiec nie jest dla nas po prostu zabawką. Nie wiem, czy miałem kiedyś okazję uzyskiwać wdzięczność tak tanim kosztem – wystarczy jedno sięgnięcie do naszej torby.

2.09.1978, sobota

Jest rano. Jesteśmy w Nabojibonie. Grzesiek zajmował się ustalaniem, jakie lekarstwa są potrzebne, a ja razem z dwoma braćmi myślę pacjentów. Teraz mam chwilę przerwy więc uzupełniam notatki.

Kilku spośród tych, których myłem, idealnie nadawałoby się dla studentów medycyny na zajęcia o szkieletach ludzkim. Wyglądają jak staruszkowie, chociaż same twarze mają normalne, jak większość ludzi z ulicy. Pytam się brata, ile lat ma człowiek, którego akurat szoruję. Odpowiada mi: *około 25*.

Są ludzie wyraźnie starzy. Jeśli mają mięśnie czuć ich zwiotczałość, galaretowatość. Są to ludzie wyraźnie dobrze odżywieni, normalnie zbudowani, jednak o minimalnej sprawności ruchowej; trzeba ich całych myć jak tych, u których trudno nawet wymacać ścięgna. Ci odżywieni to rekonwalescenci – powrót do życia ze stanu półśmierci głodowej jest bardzo trudny. Brat wskazuje mi jednego z nich mówiąc, że niedługo zostanie przewieziony w inne miejsce.

Dowiadujemy się, że przez pięć dni w tygodniu z samego rana paru braci jedzie ambulans na Howrah Station, aby zrobić inspekcję wśród mieszkańców peronów. Potem przywożą do umieralni nowych klientów.

Jest też i nasz chłopczyk, którego przywieźliśmy wczoraj wieczorem. Płacze ze strachu, kiedy go szoruję mydłem. Jeden z braci kręci z dezaprobatą głową na widok mojej pracy. Przynosi potężną szczotkę i długo oraz sumiennie czyści malca. To jego pierwsza kąpiel.

Grzesiek, który zna przecież i inne umieralnie jest zaskoczony panującym tutaj spokojem. Sami bracia nie mniej radośni i weseli od siostr, z tym, że żyją w bardziej spartańskich warunkach.

Słowo daję, zakochałem się w tym zgromadzeniu. Byłem początkowo zawiedziony tym, że działają w tak małej skali, że robimy w kraju tyle szumu w związku z paroma niezbyt wielkimi punktami. Teraz z podziwem i radością patrzę na tę garskę siostr i braci, roznoszących wśród ludzi miłość. Tak, właśnie miłość, nie jadlo czy leki, których w końcu mają niewiele i na których brak stale narzekają. Patrzę, z jaką radością i ufnością trzymają się swojej wspólnoty, której egzystencja zależy przecież tylko i wyłącznie od ofiar i datków jakichś dalekich, anonimowych ludzi z zagranicy.

A wśród tych ludzi jesteśmy i my – i, nie powiem, zajmujemy niepośrednie miejsce. Przypnę z niejakim wstydem, że kiedy zobaczyłem magazyn paczek z ubraniami w Shishu Bhavanie, woda sodowa uderzyła mi do głowy. Owszem, trzeba przyznać, było trochę paczek z Australii i skądś tam jeszcze, ale pozostałe 95% to paczki z Polski. Zauważyłem paczki z Warszawy, Gdańska, Bytomia i Rzeszowa. Naszych wrocławskich, akurat chyba nie było.

Idziemy pieszo przez całe miasto. Stwierdzam, że ludzie na

ulicy są bardzo podobni do tych z umieralni braci. Oglądamy rudery, budki sklecone z przypadkowych materiałów na skraju chodnika. Nie chce mi się wierzyć, że można w nich spędzić całe życie.

W jakimś miejscu grupka ludzi wokół leżącego na ziemi, ciężko oddychającego człowieka. Być może to riksarz, który zasłabł z wyczerpania, może kona.

3.09.1978, niedziela

Rano msza w języku hindi w pobliskim kościele. Czarna magia, chociaż trzeba przyznać, że hindi z tymi swoimi dz, ć, ś, ż dla Polaka brzmi całkiem swojsko. Hindusi bez najmniejszej trudności wymawiają polskie „cześć”. W ogóle sporo zbieżności. Bengalskie Nabojibon (nabo dzibon) to Nowe Życie; to samo słowo w gudzerati brzmi Navo Ziwan. Jeden z braci mówi nam, że w jego rodowym języku (gdzieś ze środkowych Indii) na ogień mówi się „ogen”.

Potem, aż do samego zmroku, fantastyczna przygoda. Towarzyszymy trzem braciom w rozdawaniu leków na wsi podkalkuckiej. Wieś nazywa się Bodua. Jechaliśmy najpierw z godzinę autobusem, potem gdzieś wysiedliśmy i pomaszzerowaliśmy ścieżyną – groblą wśród pól ryżowych. Mineliśmy po drodze parę wsi. Niektóre były muzułmańskie, jak nam wyjaśniono. Doszliśmy wreszcie do celu.

Nasze dyspensory („przychodnia”) to maleńki budynek będący chyba własnością rady wiejskiej. Co niedziela bracia otwierają tu punkt felczerski, więc ściągają tu tłumy z całej okolicy, jako że innej pomocy medycznej nie uświadczysz.

Bracia mieli w swojej niewielkiej paczce z lekarstwami również i polskie lekarstwa. Bardzo długo siedzę obok Brata Prakashy i patrzę, jak pracuje. Podchodzą do niego ludzie z różnymi schorzeniami, są wśród nich również i trędowaci. Podchodzą z nadzieją i ufnością. Rządowy lekarz zdoła dotrzeć do bardzo niewielu spośród nich, być może do żadnego. Oni wiedzą, że jest takie miejsce w Bodua i kilka innych w tych punktach, do których pojechali inni bracia, gdzie mogą liczyć na pomoc. Pomoc uzależniona, choć oni tego nie wiedzą, od dobrej woli ludzi gdzieś tam w Australii, Ameryce i Polsce.

4.09.1978, poniedziałek

Rano jedziemy z jednym z braci na obchód dworca Howrah. Drugi brat, który również codziennie jest na obchodzie, właśnie zachorował. Jedziemy autobusem. Jeżeli znajdziemy pacjenta, po południu przyjedzie ambulans, aby go zabrać.

Powolny spacer po wszystkich peronach. Czuję się trochę niezręcznie; jesteśmy jak Aligherusy wędrujące po czyscu i patrzące, kogo można by zabrać do nieba. Patrząc na tych koczujących, śpiących na peronach ludzi, miałbym ochotę zabrać pół dworca. Nie ode mnie – to jednak zależy, zresztą Howrah szybko wypłuloby na beton peronów nową partię nędzarzy.

Ludzie z peronów są trochę inni niż ci z chodników. Są bardziej smutni, siedzą poważni, zamysleni.

Brat kwalifikuje jednego chłopca do naszej umieralni. Trochę gwaru, schodzi się kilka osób, Grzesiek fotografuje. Chłopiec (nie wiem, może 20 lat) zdaje się nie rozumieć, co się do niego mówi. Patrzy na Brata zamglonym, nieobecny wzrokiem; twarz nie wyraża niczego. Po chwili znowu opada na swoją szmatę i nieruchomieje. Tak wygląda człowiek, który nie ma nic do jedzenia?

5.09.1978, wtorek

Dzisiaj rano wybraliśmy się z braćmi do jednej ze szkół, w której uczą się dzieci ze slamsów. Szkoła ta znajduje się zre-

szą w jednym z najważniejszych punktów miasta, a właściwie pod jednym z najważniejszych punktów – pod mostem Howrah.

Większość przestrzeni pod mostem zajęta jest przez budy mieszczących tam ludzi. Ale na samym końcu jest jedno wolne przesło, a właściwie jest to wiadukt nad biegnącym tutaj, zapomnianym torem kolejowym. Na prawo od szyn, do muru zostało ze cztery metry miejsca – być może planowano tam drugie torowisko. Leży tam trochę gratów i stoi też urządzenie, na którym sympatyczny grubas, którego z dala nam wskazano, władca miejscowego slamsu, rozpina ludzi, którzy nie przekazują mu połowy swoich zarobków. Wiszący obok bykowiec służy zapewne do argumentacji.



Otóż na środku tej przestrzeni rozesłanych jest na klepsku kilka mat, stoi zdezelowane biurko, na którym piętrzą się tabliczki dla dzieci, leży kilka zaopatrzonych w obrazki kartek z alfabetu hindi oraz pudełko z kredą. O cały interes oparta jest niewielka tablica. Na przeciwległym murze wymalowany jest alfabet łaciński, hindi i bengali. Parę metrów dalej z prawej strony jakiś pobożny hindus wymalował któreś z bóstw. Obok sterczy zamknięta na niewielkim maszcie czerwona flaga z lwem, symbol Komunistycznej Partii Indii (marksistowskiej).

Przychodzimy razem z trzema braćmi. Kilkoro dzieci już koczuje na matach, któreś biegnie zawołać innych. Po półgodzinie złazi się cała „klasa” – dwadzieścia parę osób. Są tylko hindusi – ponieważ dzisiaj jest święto zakończenia Ramadanu, dzieci muzułmanów, stanowiące większość uczniów, nie przyszły.

Nauka polega na chóralnym powtarzaniu za bratem czegoś tam po ichniemu oraz śpiewaniu piosenek. Dzieci są bardzo małe, chyba że tak młodo wyglądają. Cała szkoła jest trochę nierealna. Mało realna jest też chyba dla samych dzieci – jest rzeczą niespotykaną, aby oświata docierała do slumsów.

Wracając autobusem do Nabojibonu, spotykamy braci powracających z obchodu Howrah Station. Informują nas, że znaleźli jednego trupa na peronie. Zmarł nad ranem, oczywiście z głodu. Wczoraj jeszcze żył,

był jednym z tych, których mijaliśmy podczas obchodu.

Jednakże po oglądaniu tego okropnego slamsu pod mostem Howrah przyjmuję tę informację z całkowitym spokojem. Widok każdej z tych wypchanych nędzarzami bud przynosi nie mniej wrażeń niż widok agonii człowieka.

W autobusie Grzesiek toczy bardzo interesującą rozmowę z bratem Peterem. Chyba nakrećmy z nim wywiad, gdyż bardzo ładnie i prosto potrafi obrazować swoje myśli.

Mówi nam, że praca Misjonarzy Miłości ma charakter czysto duchowy. Ludzie nie potrafią tego zrozumieć; sądzą, że jest to utopijska, naiwna filantropia. Tymczasem bracia i siostry nie mają najmniejszego zamiaru zmieniać sytuacji ekonomicznej Indii, bo ten problem w ogóle nie jest przedmiotem ich działania. To, że akurat rozdają żywność, lekarstwa i ubrania, jest kwestią przypadku – z równym powodzeniem mogliby robić cokolwiek innego. Im chodzi tylko i wyłącznie o aspekt duchowy całej działalności. Im chodzi o niesienie miłości. Kiedy przez parę dni mieszkalem w Nabojibonie wśród braci, sprawa realizacji miłości w życiu wydawała mi się stosunkowo prosta. Teraz, kiedy byłem w Bodua w domu rolnika, który pracując przez cały dzień na ziemi, która nie należy do niego, zarabia 2 rupie, podczas gdy kilogram ryżu, zależnie od jakości

kosztuje od 1 do 6 rupii; teraz, kiedy widziałem slums rządzony prawem pięści i bata, siedlisko skrajnej nędzy, która wyzwała w człowieku najgorsze, zwierzęce uczucia, sprawa niesienia miłości nie wydaj mi się wcale prosta.

Po południu Grzesiek i ja odwiedziliśmy inny świat.

W samym środku ekskluzywnego centrum Kalkuty lśni biała marmurów Victoria Memorial, wokół rozciąga się ogromny park, pełen wspaniałych kwiatów i słicznie wypielęgnowanej zieleni. Spacerują po nim zadowoleni z życia ludzie bogaci.

Fragmenty z dziennika podróży do Indii

"Szukajcie biednych wśród swoich przyjaciół..."

☞ Dokończenie ze str. 9

Wyglądalibyśmy jak parweniusze, gdyby nie to, że Grzesiek trzyma w ręku japońskiego Canona, a ja austriackiego Philipsa, co pozwala pilnującym bramy strażnikom zaakceptować nasz stan majątkowy.

Najbardziej zdumiewa mnie widok grupek hałaśliwie się zachowujących młodzieńców. Dodać im dzinsy i flachę, trochę rozczochrać, a uzyskamy widok z naszej polskiej wsi lub pierwszej lepszej ulicy polskiego miasta. Tutaj, w Kalkucie złota młodzież egzystuje tylko w tym jednym ekskluzywnym punkcie. Na ulicy, pośród umierających z głodu, nie ma najmniejszego prawa bytu.

Opuściliśmy „raj”. W oczekiwaniu na tramwaj gwarzę sobie z wysokim, eleganckim Sikhem. Wyznaje mi, że nienawidzi Kalkuty, gdyby nie interesy, dawno by opuścił to miasto.

6.09.1978, środa

Leprozorium. Całe przedpołudnie pod tym jednym znakiem.

Tym razem nie byłem przygotowany psychicznie na to, co zobaczyłem. W pewnym momencie nawet nie wytrzymałem i uciekłem z tego miejsca; minął chyba kwadrans, zanim się uspokoiłem.

Użyłem określenia „to miejsce”, ponieważ nic mi akurat innego nie wpadło do głowy. Jest to po prostu miejsce, kawałek majdanu między torem kolejowym a ceglany murem jakiegoś ni to domu, ni to fabryki. Ponieważ porośnięte jest to trawą, pełno tutaj krów. Aby tu dotrzeć, nasz ambulans przedzierał się jakimiś opłotkami.

W to miejsce w każdą środę schodzą się trędowaci z całej dzielnicy. Gdzie i jak mieszkają – nie mam pojęcia; wiem tylko, że nie ze swoimi rodzinami. Jest ich około 2500. Ponieważ każdy zarejestrowany ma przychodzić raz w miesiącu, na jeden tydzień przypada około 600 i tylu też chyba się dzisiaj przewinęło. Około 100 to nowi pacjenci.

Brat John wyjaśnia mi, że rządowy szpital byłby w stanie objąć ich opieką. Lekarze są jednak zadowoleni z działalności Misjonarzy Miłości i wysoko cenią ich pracę, sami zaś pacjenci wolą o wiele bardziej przyjąć na majdan do stolika ustawionego między krowami, niż do szpitala, gdzie ktoś się będzie brzydził dotknąć trędowatego i będzie się starał jak najszybciej go odprawić.

U Braci na każdym kroku widać troskę o to, aby pacjent czuł się dobrze. Miłość ich nie ma charakteru słodkiej czułości; kiedy powstaje jakieś zamieszanie w kolejce, używają gardła i kulaka. Ale chwilę potem dokładnie będą obmacywali zagrożone miejsca, będą starannie zawiązywali na kikutach nowe opatrunki po uprzednim obcięciu nożyczkami zgniłych kawałków ciała.

Trąd powoduje straszliwe spustoszenie na ludzkim ciele. Jednakże dla niektórych właśnie kalectwo jest źródłem utrzymania, i to ponoć bardzo dobrym źródłem. Przeglądam plik kart pacjentów. W rubryce „zawód” większość ma wpisane „zebrak”.

Wracamy. Na środku ulicy gniewny, rozkrzyczany tłum. Widzę, jak wygłaszają taksówkarzowi, który chce przejechać. Dostrzegają nasz ambulans. Missionaries of Charity. Twarze na chwilę się uspokajają, z przyjaznym gestem nas przepuszczają. Po chwili nienawiść wraca na twarze. Obok, z ciężarówką, wyskakują uzbrojeni w karabiny policjanci.

Wczoraj, w dniu muzułmańskiego święta zakończenia Ra-

madanu na tej ulicy hindusi zabili muzułmanina. Wyznawcy Proroka nie spoczną, aż nie dokonają krwawej zemsty. I dokonają jej z całą pewnością. Czy pociągnie ona za sobą nową zemstę?

Mały obrazek ze współzycia dwóch społeczności religijnych. Hindusi i muzułmanie jednoczą się ponoć tylko w jednym – w nienawiści do chrześcijan. Nie do końca się im dziwię, gdy widzę obciekające bogactwem ekskluzywne szkoły prowadzone przez chrześcijańskich zakonników i zakonnic. Bywamy w pensji jednej z takich szkół, gdzie zakwaterowane są nasze dziewczęta.

Wyraźnie widać natomiast ogromną sympatię, jaką obdarzani są Misjonarze Miłości. Kiedy szukając ich domu, pytamy się ludzi na ulicy, z ogromną zyczliwością wskazują nam drogę.

7.09.1978, czwartek

Po południu znajduję się w pustej jadalni – dormitorium tylko z jednym zakonnikiem – bratem Petrussem (w odróżnieniu od brata Petera, który siedzi z Grzegorzem na dachu i razem odcyfrowują z kasyety swoje wypowiedzi). Podchodzę i spoglądam na książkę, którą Brat studiuje. *Zagadnienia życia religijnego*. Tytuł ten przywodzi mi na myśl moje wielokrotne myśli: jak to jest, że życie wielu chrześcijan jest gorsze od życia wielu ateistów?

W tym momencie brat Petrusz kompletnie mnie zaskakuje. Zapewne kiedyś, kiedy będę inteligentny, słowa brata wydadzą mi się niezbyt odkrywcze, a jednak w momencie, gdy je wypowiedział, podziałały na mnie jak prawda objawiona z nieba. Odpowiedź Brata była bardzo szybka, prosta i krótka. Z miejsca zrozumiałem, że praca, którą codziennie wykonuję, to nie wszystko; że stale i głęboko myśli na temat wielu kapitalnych problemów. Braci stać na codzienną, prawdziwą refleksję.

A oto słowa Brata: Weź Ewangelię do swojej ręki i przeczytaj, jak gospodarz dał jednemu słudze 10 talentów, drugiemu 5, a trzeciemu 2 talenty. Bóg też dał temu nie najświeższemu chrześcijaninowi być może tylko dwa talenty – tylko dwa, ale on tych talentów nie zatracił, ciągle je posiada. Drugi człowiek, którego nazwałeś ateistą i który ci się podoba ma aż pięć talentów, dużo więcej niż ten pierwszy. Ale czy Bóg przypadkiem nie wręczył mu kiedyś 10 talentów?

8.09. 1978, piątek

Chodząc tak po mieście, z coraz większą uwagą i wnikliwością wpatruję się w nędzarzy zapełniających wszystkie ulice, wszystkie chodniki.

Staram się wczuć w sytuację stałego, dosyć zamożnego mieszkańca Kalkuty. Codziennie idąc ulicą, nadeptuję wprost na leżące żywe szkielety, jednakże dzieli go od nich nieprzebyty mur. Zapewne mur obawy, że jeśli wyciągnie pomocną dłoń do jednego, dopadnie go chmara innych potrzebujących pomocy. Zapewne mur strachu, obcości, inności itp. No i na koniec codzienność – on do tego przywykł, oni do tego przywykli, nikt niczego nie zauważa.

W powietrzu, którym obaj oddychają – ten, który idzie spiesznym krokiem i ten, który leży nieruchomo – brak zrozumienia, więzi, miłości. Jest obcość, powodowana strachem, a pewnie i nienawiścią.

9.09. 1978, sobota

Po śniadaniu wychodzimy z domu Braci na Mansatala Row, dokąd się wcześniej przeprowadziliśmy. Grzesiek udaje

się do Prem Danu, ja natomiast jadę do Kalighatu, pierwszej i najslynniejszej umieralni założonej przez Matkę Teresę.

W ciągu dzisiejszej nocy zmarło trzech mężczyzn i jeden chłopiec. Leżą obok siebie w niewielkim pomieszczeniu pełniącym funkcję kostnicy. Ogólna liczba łóżek wynosi 111, nie wszystkie są zajęte.

Jeden z pacjentów, których karmię, przez kwadrans z trudem konsumuje jednego banana. Zresztą, do końca się z nim nie uporał. Kiedy wlewam mu do ust trzy łyżeczki herbaty, daje mi znak, że więcej nie chce. Chleba w ogóle nie ruszył.

Parę godzin później dwie siostry, jeden brat, dwóch Belgów i ja wspólnie wyńczamy wszystkie siły, aby różnymi sposobami zmusić go do przełknięcia chociażby kropli wody. Nie udaje się. Przelyk zastygł mu w jakimś skurczu; żadna sonda nie przejdzie.

Mozna by karmić go dożylnie, jednakże Belg, mój imiennik z powątpiewaniem kręci głową, czy siostry stać na to. Pomoc medyczna, której się tutaj udziela, to parę elementarnych zabiegów, opatrunków, czasem kroplówka. Zadaniem siostr nie jest wyleczyć tych ludzi, przywiezionych tutaj z ulicy, gdyż po pierwsze nie jest to możliwe przy środkach, którymi dysponują, a po drugie nie są w stanie zapewnić im żadnej lepszej przyszłości niż ponowne konanie gdzieś na chodniku. Pacjent, przy którym stoję, zapewne poleży na swoim łóżku aż do śmierci, która nastąpi najpóźniej w ciągu paru dni. Już teraz z trudnością mu przychodzi wykonanie najmniejszego ruchu; nie można domagać się na jego chudziutkich rękach i nogach żadnych śladów mięśni. Śniadanie, które mu dzisiaj rano dałem, składające się z jednego banana, było zapewne jego ostatnim posiłkiem w życiu.

12.09. 1978, wtorek

Po dwóch dniach spędzonych w Noorpoor, poza Kalkutą, wracamy do pracy. Ewa i ja jedziemy do Kalighatu.

Widzę w Kalighacie trochę znanych twarzy, jednakże tylko trochę. Większość to zupełnie nowi pacjenci; leżą na łóżkach, które jeszcze w sobotę zajmowali inni.

Nie ma także tego dziwnie wyglądającego białego człowieka, którym w sobotę opiekował się Jonathan, student z Anglii. A właściwie jest. Właśnie przez umieralnię maszeruje czterech mężczyzn w białozłotych uniformach, niosąc ogromną, pięknie wystrojoną trumnę. Za chwilę dziwny biały człowiek znajduje się w luksusowym karawanie.

Z ogromnym przejęciem wysłuchuję historii tego człowieka. Anglik, przez długie lata mieszkający w Australii. Pianista. Wiem, że było to jego jedyne źródło utrzymania i że zbił na tym spory majątek. Z tego chyba wynika, że był to dosyć znany pianista. Kiedy przeniósł się do Indii do swojej dalszej rodziny, przyjęty został z entuzjazmem, głównie ze względu na dolary. Kiedy jednak zaczął chorować i musiał porzucić karierę, fala radości opadła. Rodzina zostawiła starca samego, w owszem, luksusowym apartamencie. Nie odwiedzany, opuszczony przez siły, zaczął głodować. Nie wiem, jak siostra Luke, przełożona Kalighatu, znalazła go w jego mieszkaniu, w każdym razie ostatnie godziny życia spędził na łóżku o wiele twardszym, ale za to otoczony troską i opieką.

Po śmierci rodzina przypomniała sobie o swoim pianiście. Wszystkie siostry wyległy na ulicę, aby oglądać to absurdalne widowisko wkładania pięknej trumny do uroczystie wystrojonego karawanu.

Pamiętam, że ten angielski pianista przez cały czas mego sobotniego pobytu w Kalighacie uśmiechał się, śmiał się jak dziecko. Do siostr, do braci, do Jonathana, nawet do mnie, kiedy przechodziłem obok.

FRAGMENT ROZMOWY Z MATKĄ TERESĄ

– Jakie posłanie mogłabyś Matko ofiarować dla nas i dla naszych przyjaciół w Polsce?

– Kochajcie się nawzajem, jak Jezus kocha każdego z nas. Nie poprzez słowa, ale poprzez czyny. Ofiarujcie swoje ręce do służby, a serca, do miłości. Tak Jezus powiedział: cokolwiek uczyniłeś ostatniemu z moich braci, uczyniłeś dla mnie. I bądźcie święci.

– Czy poprzez Nagrodę Nobla świat przyznał się do tego, że zbyt mało zajmuje się ludźmi biednymi i pragnie temu zadośćuczynić?

– Nie zadośćuczynić. Ale myślę, że ludzie starają się dostrzec obecność biednych teraz. Tak jak wy tutaj. Przyjechaliście, młodzi ludzie z Polski. Zobaczyliście. Teraz wróćcie do Polski i zobaczcie to samo w Polsce. Przedtem nie myśleliście, że macie tam rzeczy tego rodzaju. Ale teraz zobaczyliście, wróćcie i zobaczcie: ten człowiek, tamten człowiek. Będziecie patrzeć innymi oczyma. Oto dlaczego bardzo dobrze jest tu przyjeżdżać. Ale teraz wróćcie, odnajdźcie biednych i kochajcie ich.

Kalkuta, wrzesień 1981 r.

13.09.1978, środa

Dzień trzynasty, a więc szczęśliwy. Dzień naszego spotkania z Matką Teresą, dzień naszego wyjazdu z Kalkuty. Wieksość z nas przyjechała to ostatnie z lekkim westchnieniem ulgi, tymczasem ja czuję, że polubiłem to miasto.

Pracowicie przygotowane pytania okazały się niepotrzebne, gdyż Matka mówiła sama, nie mieliśmy czego wtrącić. A mówiła tak, że zapomniałem przez dłuższy czas o swoim obowiązku, którym było pstrykanie zdjęć. Dopiero Grzesiek musiał mi to przypomnieć.

Matka mówiła właściwie o wszystkim. Nie była to rozmowa do nas mająca kogoś czegoś uczyć. Była to rozmowa między bardzo przyjemną, uśmiechniętą starszą panią a grupką milczących, młodych ludzi z Polski, wspomaganych przez równie milczącą i równie miłą Francuzkę. Myśmy milczeli, ale nasze serca rozmawiały z Matką, bo to, co mówiła, przeznaczone było do naszych serc. W książkach o Matce Teresie jej myśli brzmią strasznie wzniosłe i pompacyjne. W jej ustach to są normalne, szczerze słowa starej, prostej kobiety.

Nie powtórzę wszystkiego, co nam mówiła. Powtórzę jedynie to, co mi najbardziej utkwiło w pamięci, gdyż dotyczyło sensu naszej działalności w Polsce.

Nawiązując do naszego nieoficjalnego zaproszenia do Polski, Matka Teresa powiedziała nam, abyśmy nie byli zaskoczeni, gdy i w Warszawie powstanie dom Misjonarek Miłości. Matka przekonana jest, że w Warszawie, w Polsce jest bardzo wielu biednych. Ogromnie wielu biednych, którym trzeba służyć. Biednych zapewne nie w sensie materialnym. Biednych w sercu, biednych w duszy.

Najpierw poszukajcie biednych w swojej własnej rodzinie, wśród swoich bliskich. Czy wszyscy mają wystarczająco wiele uśmiechu, wystarczająco wiele miłości? Czy wiecie, jak nazywa się wasz sąsiad, ile ma dzieci, jakie są jego zmartwienia, kłopoty?

Szukajcie biednych wśród swoich przyjaciół, wśród swoich znajomych, wśród nieznajomych, których jest zawsze najwięcej. Wy również jesteście i macie być Misjonarkami Miłości. Waszym zadaniem jest szukać biednych i pomagać biednym, pomagać im poprzez waszą miłość.

Gdy umarł mój ojciec...

Miałem sześć lat, gdy zmarł mój ojciec. Jego twarz zatarła się już w mojej pamięci, ale nie zatarły się wspomnienia jego wybuchów złości... Wydawało się, że były one w jego życiu niezbędne, ale nasze – zatruwały. Jak tylko zaczynał krzyczeć, mojej matce i mnie nie pozostawało nic innego, jak tylko zgiąć plecy i pozwolić burzy minąć.

Pewnego poranka podczas ubierania matka powiedziała mi, że ojciec jest ciężko chory i dlatego, że ja jestem stale

– *gdy dzisiaj wieczorem będziesz odmawiał swój paciorek, to dodaj jeszcze par słów i poproś Kochanego pana Boga, by ochronił twojego biednego tatusia i przywrócił mu zdrowie...*

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. Czyżby chorowanie było czymś aż tak nieprzyjemnym?

Gdy znalazłem się u ciotki, natychmiast wypaliłem słowami:

– *Dzień dobry, kochana ciociu, tatusi wydaje się być chory a ja mam się za niego modlić! Zawsze myślałem, że należy modlić się tylko za nieszczęśliwych. Przecież tato musi być zadowolony, bo może sobie leżeć i nic nie musi robić! Gdzie są moje kuzyнки?*

– *Idź teraz do ogrodu i pobaw się. Jesteś jeszcze za mały, by wszystko rozumieć...* – stwierdziła współczująco.

W ogrodzie okazało się, że u Aldony i Elżbiety – moich kuzynek – były gościnnie ich kolezanki: Gabriela, Marta i Felicja ze swoim małym braciszkiem Heniem. Wszyscy aż krzyknęli z zachwyty, gdy mnie zobaczyli. Jednogłośnie uchwaliliśmy zabawę w „rozbójników i zandarmów”. Zostałem zaliczony do grupy rozbójników. Zanim jednak przydzielono nam czas, byśmy stali się niebezpieczni, już zostałem z Felicją pojmany do niewoli. Utworzył się trybunał, na którego czele jako sędzia stanęła moja kuzyńska Aldona. Była nieubłagana i skazała nas na ścięcie głów. Jako pierwsza wykonaniu wyroku poddana została Felicja, mimo, że jej mały braciszek Henio okropnie płakał. Została uznana za trupa i ułożona na drewnianej ławce. Przyszła kolej na mnie.

– *Czy naprawdę moja szyja zostanie przecięta?* – zapytałem w skrywanym strachu.

– *Naturalnie!* – odpowiedziała Aldona i zadała mi nadprogramowo uderzenie kijem w kark. Marta – kat – dokonała swego.

– *Jesteś nieżywy* – usłyszałem chór głosów

– *Ja jestem trupem? To co mam teraz robić?*

– *Nic* – odpowiedziała sędzina – *nie wolno ci się nawet poruszyć, nie wolno ci nic mówić. Już się z nami nie bawisz!*

Pogodzony z losem położyłem się na ławce trupów obok Felicji i schowałem twarz w jej złotych włosach. Trochę ją polaskotałem, gdyż musiałem się przekonać, czy może się jeszcze poruszać. Otrzymałem w zamian dźwięczny policzek od „zmarłej”.

Wieczorem bawiliśmy się na przeogromnym korytarzu ich starego domu. I wtedy przyszedł mi na myśl mój chory ojciec. Na dobranoc ciotka Klaudyna ucałowała mnie, szepcząc:

– *Biedny mały. Jak szczęśliwym jest się w twoim wieku!*

Nie pojmowałem, jak można być równocześnie biednym i szczęśliwym, ale szybko przestałem roztrząsać ten zawili problem. Pod koniec trzeciego dnia znów pojawiła się nasza gosposia Miecia. Zostałem wprowadzony do dużego salonu. Nad kominkiem wisiał obraz przodka. Był to pradziadek mojej matki, ważna osobistość – wnioskuje po jego potężnych wusach i długości nosa. Niesmak, w jaki wprowadził mnie ten groźny przodek pogłębił się, gdy ciotka podniosła mnie na swoje kolana i powiedziała:

– *Uważaj, Tuniu... Jesteś już wystarczająco duży, by zachowywać się jak mężczyzna.*

– *A co mam robić?* – zapytałem w gotowości do czynu.

– *Pocieszyć twoją mamę, gdyż ma ogromne żmartwienie. Zaczekaj Miecia odwiezie cię do domu – i pogłaskała mnie po głowie*

ciąg dalszy na str. 15



niespokojny – nasza gosposia zawiezie mnie na parę dni do ciotki Klaudyny. Jako że niedawno przechodziłem odre, miałem już dokładne wyobrażenie o chorowaniu: zostajesz w swoim łóżku, nikt nie zmusza cię do stawiania jakichś nudnych kresek w zeszytach... A w zamian – można posłuchać bajeczki pt. *Wspomnienia pewnego osła!* Wszystko to razem dla małego chłopca to stan – godny pozazdroszczenia.

Zanim odszedłem, matka objęła mnie, nisko się pochylając. Nie była jeszcze uczesana, a jej twarz była bledsza niż zwykle.

– *Dlaczego nie poczytasz tacie trochę ze „Wspomnień pewnego osła”?* – zapytałem.

– *Posłuchaj Tuniu* – odpowiedziała, uśmiechając się słabo

Święta Jadwiga w polskiej książce

W życiu wolnych narodów wiek XIX był epoką wzrostu piśmiennictwa, upowszechnienia czytelnictwa książek i rozwoju prasy. Na Górnym Śląsku był to czas nieustannych zmagani o język polski, któremu torowały droge otwierane tu drukarnie. Polski ruch edytorski na Górnym Śląsku wyrósł ze specyficznych lokalnych potrzeb i intensyfikacji społeczno-gospodarczych zamówienia. Czynnikiem sprawczym powstania polskiego piśmiennictwa była tutejsza ludność, która domagała się polskich książek, modlitewników, śpiewników oraz książek w celu poznania dziejów narodowych. Księgarz i drukarz w jednej osobie, Antoni Bylica prosząc w 1800 r. władze pruskie o otwarcie drukarni w Opolu stwierdza: *na całym Górnym Śląsku lud wiejski posługuje się wyłącznie mową polską, bo tę tylko zna. Tymczasem modlitewniki są nieosiągalne, bo poza Częstochową nie ma polskiej drukarni.*

Przełomowym momentem dla polskiego drukarstwa na Śląsku było powstanie oficyny w Opolu i Raciborzu. W 1801 roku Jan Gałęzka otworzył drukarnię w Oleśnie, zaś w 1805 zaczęła działalność wydawnicza drukarnia w Pszczynie. W latach trzydziestych ubiegłego wieku spotykamy polskie drukarnie w Opolu, Raciborzu, Nysie i Gliwicach.

Rozwój polskiego piśmiennictwa na Śląsku dowodzi, iż region ten nie trwał w izolacji kulturowej od reszty ziem polskich. Na Górnym Śląsku wystąpiła w XIX w. silna dążność wśród ludu do układania pieśni w języku polskim, pisanie modlitw do matki Bożej, do św. Jadwigi, patronki Śląska i Polski oraz do innych patronów Polski. Bogactwo tekstów religijnych i patriotycznych, a zwłaszcza ich ogromna ilość – nie wszystkie zachowały się do naszych czasów – najpierw zadziwiła Niemców i dlatego mówili: *do niczego nie są tak skorzy jak do układania pieśni i ich śpiewania.* Jednakże wnet aparat cenzury pruskiej dopatrzył się w tym niebezpieczeństwa i rozpoczął kontrolować drukowane teksty.

Ludność polska mieszkająca na Śląsku choć systematycznie germanizowana nie pozwoliła sobie bez reszty odebrać uformowanych od dawna zwyczajów, potrzeb duchowych i kulturowych. Dostrzegalne przez badaczy dziejów Śląska braki w zakresie znajomości dziejów narodowych uzupełniała drogą samokształcenia, w czym zasadniczą rolę pełniła książka polska. Małe bezimienne książeczki, wiersze i prozą pisane teksty do nabożeństw oraz opisy miejsc cudownych, żywoty Świętych Patronów Polski, a między innymi – często drukowane żywoty św. Jadwigi – to kupował i czytał lud śląski.

W 1847 r. Erdmann Raabe, pochodzący z Łowic koło Srody Śląskiej wydał w Opolu *Nową książeczkę św. Jadwigi*, zawierającą w sobie nabożeństwa do Świętej Patronki Śląska, dla jej czcicieli i pielgrzymów udających się do Trzebnicy. Modlitewnik uwzględniał życiorys św. Jadwigi oraz pieśni i modlitwy do patronki Śląska i Polski. W tym samym czasie na Śląsku była w użyciu pielgrzymów *Książeczka św. Jadwigi, patronki Śląska i Polski dla wszystkich pobożnych chrześcijan*, nieznanego autora. Zachowało się jedynie trzecie wydanie drukowane w Opolu w 1867 r.

Silną tendencję Polaków mieszkających na Śląsku do poznania dziejów narodowych najlepiej przedstawił w 1849 r. J. Łepkowski w krakowskim *Czasie*. Pisał on: *W każdej chacie spotkać można książki polskie. Lud ten ciekawo wiadomości,*

spraw politycznych, bez porównania bardziej od naszych wieśniaków oświecony, nader łatwym jest do przyjęcia narodowej oświaty.

W epoce rozkwitu piśmiennictwa polskiego w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, która była odpowiedzią na rozpoczętą walkę z polskością w okresie Kulturkampfu powstało sporo nowych tekstów o tematyce jadvizańskiej. Działalność pisarska ks. Norberta Bończyka nazwanego przez ks. Emila Szramka „Homerem Górnośląskim” ks. Konstantego Damrota i Karola Miarki (senior), stanowią jakby trzy stopnie uświadomienia narodowego Ślązaków. Ks. Bończyk wydał kilka książeczek dewocyjnych a wśród nich pozycję pt. *Książeczka św. Jadwigi*, Wrocław 1881. Karol Miarka również literacko uzdolniony, w *Dzwonku św. Jadwigi* (obrazek w trzech aktach, Katowice 1870) przedstawił dramat wygnańca na Sybir i dał wyraz swoim polskim uczuciom religijno-patriotycznym. Juliusz Ligoń zdecydowanie wpływał na myślenie prostego ludu górnośląskiego, któremu w pogadankach *O dawnych czasach Górnego Śląska* ukazywał historyczną rolę Piastów Śląskich. Opowiadał o księciu Henryku Brodatym jego pobożnej żonie Jadwidze oraz ich synu Henryku Pobożnym, bohaterze spod Legnicy. Młodszy od Ligonia Jan Kupec, nawiązuje do zachowanych w tradycji Śląskiej obrazów w *Podaniu o zaślubnym wojsku św. Jadwigi*, którzy się zbudzą do walki o wiarę i polskość Śląska. Problematyką stosunku Śląska do Polski zajmował się też poeta Jan Nikodem Jaroń w historycznym dramacie *Konrad Kędzierzawy* (1905). Temat ten wcześniej podjął wspomniany J. Ligoń oraz Wacław Sobieski w szkicu *Zapomniany bohater śląski* (1902). Legenda o śpiących rycerzach pojawi się znów u Jaronia w 1920 r. w dziele pt. *Wojsko św. Jadwigi*. Chociaż św. Jadwiga nie jest tu postacią pierwszoplanową to jednak trzeba przyznać, że stanowi Ona stały przedmiot zainteresowania pisarzy śląskich XIX i XX wieku. Wskazują oni na rolę św. Jadwigi w średniowieczu oraz na znaczenie Jej kultu na przestrzeni dziejów. Obok postaci św. Wojciecha i św. Stanisława stanowił on trzecie ważne ogniwo łączące Śląsk z Macierzą.

Po zakończeniu II wojny światowej, gdy zmiany polityczne w Europie spowodowały przesunięcie granic państwowych Polski na Zachód, na dawne ziemie piastowskie, nawiązano do tradycji ziem piastowskich a przede wszystkim do ożywienia kultu św. Jadwigi jako trwałego elementu łączącego Śląsk z Polską. Kościół katolicki, włączając się w organizowanie życia społecznego na Śląsku, wskazał na potrzebę rozwijania kultu św. Jadwigi i ożywiania go w nowych formach jako bardzo ważnego czynnika integrującego społeczeństwo, które po 1945 r. stanowiło tam przedziwną mozaikę ze względu na tradycje kulturowe, różne charaktery i upodobania ludności autochtonicznej oraz przybyłych na te ziemie rodaków.

W minionych latach poprzez nowe programy duszpasterskie kult św. Jadwigi przerósł formy dawnych stuleci. Świadczą o tym nie tylko same uroczystości i spotkania urządzone w Trzebnicy, ale przede wszystkim zainteresowania mieszkańców Śląska postacią swej Patronki, co głównie wyraża się przez stały wzrost ruchu pielgrzymkowego do Jej grobu.

Poznajmy się

Pod tym hasłem Oddział PTTK w Żabkowicach Śląskich wraz z Klubem Českých Turistů z Červeného Kostelca zorganizowali, w ramach Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej, imprezę pod znamienitym hasłem „Poznajmy się”. Inicjatorem spotkania tak wspaniałych, organizowanych corocznie imprez był przed laty p. Julian Gola z Nowej Rudy. W tym roku po raz ósmy z kolei spotkali się turyści z bratnich krajów, przemierzając wspólnie szlaki turystyczne, każdy według własnych możliwości kondycyjnych, czasowych.

Trasa na 10 kilometrów

Grupę polską zaprosili turyści czescy na trasę 10 kilometrową, Červený Kostelec – Hvězda, którą prowadziła sympatyczna Magda Bergmanowa. Pomimo niemłodego wieku z kondycją było u niej lepiej niż u niejednego młodego człowieka w naszej grupie. Pani Magda, jak sama opowiadała, dużo wędruje po górach, a kondycję przede wszystkim zawdzięcza nartom biegówkowym, na których pokonuje dziennie wraz ze swym mężem – Prezesem Českých Turistů Pavlem Bergmanem nawet do 50 km dziennie. Sport ten jest bardzo popularny w Czechach w przeciwieństwie do naszego kraju.

Po przebyciu trasy wszystkim uczestnikom rajdu uroczystie wręczono Dyplom uczestnictwa w Dalkovy Pochod – 10 km.

Rozstajemy się z grupą czeską tylko do kolacji. Na popołudnie bowiem zaplanowano...

Teplíčko-Adršpašské skaly.

Jedziemy sami pod znamienitym przewodnictwem kol. Jurka Organiściaka. Zwiedzając olbrzymie labirynty skalne, podziwiamy największe w Czechach skalne miasto o powierzchni około 1800 ha, złożone z ogromnej ilości skał o fantastycznych formach ukształtowanych przez najlepszego rzeźbiarza – naturę. Zbudowane są podobnie jak polskie Góry Stołowe z kredowych piaskowców ciosowych wypreparowanych w ławice o urwistych ścianach skalnych. Odporniejsze fragmenty skał utworzyły zespół fantazyjnie wykształconych przez procesy erozyjne skałek, zgrupowanych w „skalnych miastach”. Obok typowych dla Gór Stołowych skalnych murów, czy drobnych form skalnych, występują tu olbrzymie wolnostojące baszty skalne osiągające blisko 100 m wysokości. Najbardziej znane to: Kochankowie, Starosta, Starościna – lecz w nazwach poszczególnych skał najlepsze i najbardziej spozstrzegawcze są dzieci, one bezbłędnie odnajdują i nazywają po imieniu poszczególne masywy skalne. Dodatkową atrakcją jest wodospad Karkonosza, który przy gromkim okrzyku całej grupy: *Karkonoszu daj nam wody...* ku ucieście całej grupy, zrzuca z większym nasileniem strumień wprost na grupę, nie mocząc ich. A dopełnieniem szczęścia jest przejazdka łodziami po małym jezioru na Metuji, biorącej tu swój początek.

Po pełni szczęścia wszyscy również szczęśliwi wracają do Červeného Kostelca na nocleg oraz kolację wraz z grupą z Klubu Českých Turistů. Nie obyło się oczywiście bez przysłowiowych czeskich knedlików, które tym razem po tak ciężkim dniu zniknęły wszystkie z talerzy. Po kolacji wystarczyło żeby jeden z uczestników przyniósł akordeon, wspólnym tancom nie było końca aż do samej północy. Dzielną Franiu przygrywał melodie na zamówienie, że nawet najmłodsza uczestniczka – półtoraroczna Karolina, dzielnie wytrwała do końca.

Wspólna uroczysta Msza św.

Pomimo długiego biesiadowania, rano w niedzielę wszyscy razem zbrali się w kościele św. Jakuba w Červenym



Kostelcu na uroczystej Mszy św. Msza św. była celebrowana w dwóch językach: polskim i czeskim, za sprawą tamtejszego proboszcza, kanonika Mariana Lewickiego z Polski a konkretnie z Wałbrzycha. Ksiądz Marian posługę swą sprawuje już 7 rok, jest bardzo lubiany przez tubylców. Myślę, że takiej Mszy św. może pozazdrościć nie jeden proboszcz w naszych małych miejscowościach. Byliśmy bardzo mile zaskoczeni pełnym uczestnictwem Czechów w nabożeństwie, w wypełnionym po brzegi kościele. Znamienite było to, że po skończonej Mszy św. nikt nie spieszył się do domu, lecz wszyscy ukłękli i odmówili cały pacierz. A mówią, że Hus zrobił swoje... Podróż kształcą...

Po skończonej Mszy św. nie obyło się bez spotkania z rodakiem, zwłaszcza że wśród naszej grupy było dużo serdecznych znajomych. Życząc księdzu Marianowi dalszej owocnej pracy ewangelizacyjnej udaliśmy się w stronę domu – Polski, zwiedzając po drodze twierdzę w Dobrosowie, zbudowaną przed II wojną światową w latach 1937-1938.

Velka Deštná

A że w naszym autokarze byli sami prawdziwi turyści, to jeszcze w drodze powrotnej skoczyliśmy w Góry Orlickie i po zdobyciu najwyższego szczytu – Velkiej Deštné – 1115 m n.p.m. rzucając tęskny wzrok z wieży widokowej na ojczystą ziemię – Matkę – Polskę, z radością wróciliśmy wszyscy do swych domów.

Życząc wzajem sobie dobrej nocy, z Żabkowic Śląskich, rozjeżdżali się wszyscy po okolicznych miejscowościach, miastach, miasteczkach mimo późnej pory i fatalnego połączenia z dobrymi humorami i okrzykiem – Do zobaczenia za rok na IX Polsko-Czeskich Dniach Kultury Chrześcijańskiej.

A ty turysto nie czekaj całego roku, wybierz się do sąsiadów, na wspaniałą wędrowkę już choćby dziś.

Gdy umarł mój ojciec...

☞ Dokończenie ze str. 12

wie.

Byłem zdumiony

– Już do domu?

– Tak, Tuniu. Musisz teraz być bardzo dzielny. Twój biedny ojciec umarł!

Wiadomość ta nie za bardzo mnie pokonała, gdyż sam przed trzema dniami byłem martwy i doskonale wiedziałem, co to ze sobą niesie.

– Takie straszne nieszczęście! – łkała Miecia!

A więc tato już nie będzie się z nami bawił. Już nie może się poruszyć, nie wolno mu już nic mówić... nie może już krzyczeć! To było jak wewnętrzne rozświetlenie. Wprowadziło mnie w taki entuzjazm, że głośno zawołałem:

– On już nie może krzyczeć!

Oburzona ciotka odsunęła mnie od siebie. Opuściła salon, polecając Mieci:

– Zabierz go! Możecie już jechać! To dziecko jest bez serca!

W konsekwencji takiego odkrywczego wystąpienia moi krewni od tego czasu uważali mnie za coś w rodzaju potwora.

Dzisiaj, dlatego, że tak długo żyję – znam już ciężar swojego serca. Wiem, ile kosztuje przywiązanie do drugiego człowieka i jak boleśnie pękają te delikatne nici w przypadku jego śmierci. Dzisiaj, powiadam sobie, mam już tę jasność, czy jestem w zdolność rozumienia godności ludzkiej wyposażony – czy nie... Wtedy jednak poraził mnie wyrok ciotki Klaudyny. Chowałem głowę w poduszkę i powtarzałem z goryczą: Jestem bez serca!

Tymczasem Miecia dostarczyła mnie do domu. Kilka osób otaczało moją matkę, która z zaczerwienionymi oczami siedziała w fotelu ojca. Wciąż wycierała chusteczką napływające łzy. Nie nadążyła z tym wycieraniem, bo napływały nowe. Rzuciłem się w jej ramiona i jednym tchem wykrzyknąłem:

– Mamuś! Ja wiem, że teraz masz tylko mnie! Nie płacz już więcej... Będę zawsze grzeczny i posłuszny!

Słowa te musiały posiadać jakiś tajemniczy czar, gdyż matka nagle przestała szlochać. Przytuliła mnie mocno do siebie i powiedziała wyraźnie:

– Cóż to za dobre dziecko!

Byłem zaskoczony dowiadując się, że równocześnie jestem dobry... i bez serca. Do tej pory starałem się te dwie cechy utrzymywać we wzajemnej sprzeczności, ale teraz... W czasie, gdy nowi ludzie zapelniali pokój i mówili te same słowa i pytali o to samo, ja starałem się wyjaśnić sobie tę nową sprzeczność. Jednak rozwiązania tego problemu nie znajdowałem.

wysłuchała: RENATA KOTUSZ

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 1997

Intencja ogólna:

Aby rodziny rozbite i zagrożone w świetle wiary i miłości chrześcijańskiej odnajdywały drogę pojednania.

Intencja misyjna:

Aby instytuty życia konsekrowanego odkrywały i pogłębiały właściwe wymiary swojego charyzmatu.

Z życia Kościoła w świecie

* Jan Paweł II Przypomniął o świętości i nierozzerwalności małżeństwa milionowym rzeszom zgromadzonych na uroczystej Mszy pontyfikalnej wieńczącej Jego pobyt w Brazylii z okazji II Światowego Dnia Rodzin.

* Papież Jan Paweł II ustanowił trzy samodzielne jednostki kościelne, misje "sui iuris" w byłych republikach radzieckich: Turkmenii, Tadżykistanie i Uzbekistanie, włączając je w Administraturę Apostolską Kazachstanu. Są to tworzone na terenach misyjnych jednostki administracji kościelnej, które nie podlegają żadnemu wikariatowi apostolskiemu czy prefekturze apostolskiej, ale bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

* W irlandzkiej archidiecezji Dublin od roku nie ma ani jednego kandydata do stanu kapłańskiego. Odpowiada to ogólnej europejskiej tendencji, która stale się utrzymuje – uważa rzecznik prasowy archidiecezji. Ze względu na spadek powołań Kościół katolicki w Irlandii zaprosił do współpracy księży z Afryki. Obecnie do kapłaństwa przygotowuje się 15 kleryków.

* Manuel Augusto Lopes Ferreira z Portugalii został wybrany nowym przełożonym generalnym misjonarzy kombonianów. 43-letni zakonnik był dotychczas przełożonym prowincjalnym w Portugalii. Pracował między innymi w Kenii i na Filipinach. Zgromadzenie liczy obecnie 1857 misjonarzy w 39 krajach, 11 misjonarzy pochodzi z Polski.

* W wieku 90 lat zmarł 29 września greckokatolicki arcybiskup ze Lwowa Włodimir Sterniuk, który w okresie największych przesładowań kierował kościołem greckokatolickim na Ukrainie. Jan Paweł II nazwał w depeszy kondolencyjnej Abpa Sterniuka "niewzruszonym świadkiem wiary w podziemi".

* Do złożenia trzeciej wizyty w Argentynie zaprosił Jana Pawła II prezydent tego kraju Carlos S. Menem, przyjęty 11 października przez Papieża na audiencji prywatnej. Prezydent powiedział, że władze Argentyny współpracują z Kościołem katolickim w obronie życia ludzkiego od poczęcia. Dodał, że prawo argentyńskie zabrania aborcji i zapewnił, że będzie się sprzeciwiał wszelkim zmianom w tym zakresie.

* Podczas kongresu na temat narkotyków, jaki odbył się w Watykanie, sekretarz Stanu kard. Angelo Sodano powiedział 9 października, że legalizacja "miękkich narkotyków" byłaby sygnałem w niewłaściwym kierunku. Spowodowałoby to wielkie ryzyko dla zdrowia, naraziło społeczeństwo na wielkie koszty, a jednocześnie nie zmniejszyłoby przestępstw związanych z handlem narkotykami.

* 12 października na Placu św. Piotra Ojciec Święty beatyfikował piecioro Sług Bożych, pochodzących z Meksyku, Włoch i Belgii. "Nowi błogosławieni, wyniesieni do chwały ołtarzy bez wahania i entuzjastycznie przyjęli słowa Chrystusa "Przyjdź i chodź ze mną" i poszli za Nim aż do końca" – powiedział Papież.

* Pod hasłem "Vidimus Dominum" odbył się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Młodzieży Zakonnej. Uczestniczyło w nim ponad 800 młodych przedstawicieli zakonów, zgromadzeń i instytutów życia konsekrowanego z całego świata, wśród nich około 30 Polaków biorących udział w pracach różnych grup językowych.

* W Fatimie ma powstać nowa bazylika, mogąca pomieścić do 10 tysięcy osób. Poinformował o tym rektor sanktuarium ks. Luciano Guerra. Konsekracja nowego obiektu, którego koszt wyniesie ponad 60 mln marek niemieckich, ma nastąpić w roku 2004.

Nie zaglądam do kartoteki

W zakrystii szepcze się o różnych sprawach. Po to jest zakrystia, także nasza redakcyjna, by zagadać o tym, co zastanawia, zdumiewa i niepokoi. Przyszedł człowiek i pyta: czy nie uważa brat, że obecność księdza w przełomowych momentach życia, a także i po życiu nie zawsze bywa uzasadniona? Niektórym przecież kapłan potrzebny jest tylko po to, by ochrzcić dziecko, dać ślub i pochować. I tyle ich widać w kościele, więcej nie przyjdą. W mojej rodzinie próbowano zorganizować katolicki pogrzeb działaczowi ateistów. Wiadomo, obyczaj, bez księdza ani rusz. Czy w takim razie trzeba, uznając ten towarzyski kanon, godzić się na dekoracyjną funkcję liturgii a nawet sakramentu? Z tym pytaniem przychodzę do ks. Franciszka Głoda, proboszcza parafii pw. św. Elżbiety we Wrocławiu.

– Kościół to przede wszystkim Misterium Nadprzyrodzone, które ma pomóc człowiekowi, ukazać poczucie godności jako stworzenia we wszechświecie, wskazać kierunki poszukiwań sensu życia, cierpienia i radości. Dopiero później został ON zinstytucjonalizowanym organizmem. Moim zdaniem coraz rzadziej dostrzegamy w Kościele źródło tych nadprzyrodzonych wartości. Nie można zapomnieć o minionych latach, w których wyrwano ludziom Boga i maltretowano ateizmem. W dzisiejszych natomiast czasach człowiek poddawany jest wyrafinowanej laicyzacji. Z tymi doświadczeniami ma on na dnie duszy i serca zakodowane, że musi ochrzcić dziecko. Ten krok w kierunku Kościoła trzeba docenić. Niezależnie od motywacji, należy uznać odruch jego sumienia. Nie odrzucałbym pochopnie ludzi żyjących w związku cywilnym, którzy byli kiedyś ochrzczeni i zapamiętali przynajmniej tyle, że ich dziecko też musi być ochrzczone. Czyż nie ma w tym kroku jakiejś tajemnicy? Pozostał odziedziczony i głęboko zakorzeniony porządek. Odpowiedź na pytanie: co powinienem w takich sytuacjach zrobić, jest we mnie. Jeżeli ktoś, kto jest daleko od Kościoła, prosi mnie o chrzest dziecka, to

ja jestem po to, by mu jak najwłaściwiej pomóc. Przyszedł przecież z daleka i nie bez oporów, jest więc okazja do dialogu, także do ewangelizacji. Tej szansy nie wolno mi odrzucić. Dlatego proponuję przygotowanie do Misterium chrztu. Skorzysta, albo nie skorzysta, ale nie odwazyłbym się zagrozić drakońską sankcją: nie przyjdiesz, to nie ochrzczę.

Również do sakramentu małżeństwa przychodzą różni ludzie, często bardzo zlaicyzowani. I w tym przypadku nie stawiam warunków wstępnych. Chcę ich przygotować. Od 24 lat, w każdy piątek oprócz Wielkiego Piątku prowadzę spotkania przedmałżeńskie. Można przyjść w dowolnym momencie. Jak nie zdążą odbyć tych trzech miesięcy do ślubu, mogą przychodzić potem. I chodzą! Cały problem w tym, by dotrzeć do człowieka, by mu pokazać, że to o jego sprawy toczy się gra, a nie o to, co chce i wymyślił Kościół.

O pogrzebie mogę mówić tylko tak, jak widzę to u siebie w dużej parafii. Kiedy przychodzi do mnie rodzina zmarłego po ostatnią posługę, nie zaglądam do kartoteki. Przyszli do mnie w trudnej sytuacji i chcą księdza; moją rzeczą jest wyjść im naprzeciw. Na początek proponuję uczestnictwo w Eucharystii. Nie sądźmy i nie mówmy źle o zmarłym, on jest przed Bogiem. Poproszono mnie kiedyś do pogrzebu niewierzącego. Najbliższa mu osoba, a mówiąc wprost konkubina, która upierała się bym poszedł, dawno straciła kontakt z Kościołem. Poszedłem! Mimo oporów. Uznałem bowiem, że za każdego człowieka trzeba się modlić. Czy kogoś tym zgorszyłem? Jeżeli proszą mnie o cokolwiek, a ja mogę to spełnić, nie naruszając prawa kościelnego, czynię to. Muszę to zrobić, nawet za cenę podejrzeń o zapłatę, choć ja nie wspominam o pieniądzach, mówię o modlitwie. Modlitwą nie można obrazić!

Słuchał i notował brat TOMASZ

„Ludzie giną w zupełnej ignorancji wszystkiego, co dotyczy ich zbawienia. Następnym etapem tej ignorancji jest osłabienie wiary, zepsucie obyczajów i wszelkie występki nieodłączne z tym związane.

Trzeba uczynić wszystko, aby powiększyć Królestwo Zbawiciela, a zniszczyć panowanie szatana, zapobiec tysiącom zbrodni, a utwierdzić poszanowanie i praktykowanie wszelkiego rodzaju cnót; nauczyć ludzi, aby postępowali jak istoty rozumne, potem – jak chrześcijanie, a wreszcie dopomóc im stać się świętymi.”

Tak radykalny program nowej ewangelizacji pozostawił MISJONARZOM OBLATOM MARYI NIEPOKALANEJ święty Eugeniusz de Mazenod. Dzisiaj jego duchowi synowie realizują go pracując na 20 placówkach w Polsce i w ponad 70 krajach poza jej granicami. Jeśli powołuje Cię Chrystus, a Ty nie lękasz się, by iść z nami pod opieką Niepokalanej, napisz:

**Sekretariat Powołań
ul. Ostatnia 14
60-102 Poznań**

Z poczty redakcyjnej

Maryja nadzieją jedności chrześcijan

W San Antonio obradowali ostatnio mariologowie zrzeszeni w Amerykańskim Towarzystwie Mariologicznym. Była to już ich 48. konferencja, która tym razem podjęła temat: *Maryja Panna, Matka Boża, Ikona Kościoła i Orędowniczka: perspektywa ekumeniczna*.

Program spotkania pozwalał spokojnie – w duchu rozumienia znaków czasu – zastanowić się nad darem Panny Maryi, Orędowniczki, w ekumenicznej perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa.

Pierwszy referent, prałat John Rodano z Papieskiej Rady ds. Promocji Jedności Chrześcijan, zarysował temat konferencji. Podkreślił, że został on zaczerpnięty z encykliki Jana Pawła II *Ut unum sint*. Zwrócił uwagę na następujące problemy: 1. Ekumenizm a mariologia: w rozmowach ekumenicznych tematy dotyczące Maryi, zwłaszcza dogmaty mariologiczne, niosą ze sobą poważne trudności; 2. Ekumenizm przed rokiem 2000: chrześcijanie uświadamiają sobie coraz wyraźniej jego doniosłość; Sobór Watykański II jako fakt opatrzościowy pozwala poprzez ekumenizm lepiej przygotować się na trzecie tysiąclecie. Przedstawiciel Watykanu powiedział: *Jeśli w 2000 roku nie będziemy zjednoczeni w jeden Kościół chrześcijański, to jednak – przed tym rokiem – Kościoły uznają się wzajemnie*. Ksiądz Prałat Rodano przypominał, że Maryja, prototyp Kościoła, ma moc, która jednoczy chrześcijan. Jest przykładem, jak uczeń, chrześcijanin prawdziwie wierzący powinien postępować. Matka Boża pomaga współczesnemu człowiekowi zrozumieć też siostrzane Kościoły, zwłaszcza te, które posiadają Eucharystię, kapłaństwo i inne sakramenty.

Referaty wygłosili także inni teologowie: dr Ross MacKenzie z Nowego Yorku, ks. George Tavard, asumpcjonista z Brighton i brat Donald Boccardi, marianista Waszyngtonu. Wszystkie wypowiedzi naświetlały rolę Maryi we współczesnym świecie. Przedostatni dzień konferencji poświęcony był tematowi: *Quanta est nobis via – Co dalej?* – (słowa Jana Pawła II z encykliki *Ut unum sint*). Odpowiadali na to pytanie przedstawiciele różnych Kościołów: baptysta, prawosławny, metodysta.

Byłem jednym uczestnikiem spotkania z Polski. Czulem się ubogacony wiarą i kulturą jej uczestników. Oczywiście, trudno było znaleźć odpowiedzi na wszystkie postawione pytania. Wkrótce się przekonałem, że Bóg okazuje swoją mądrość nie tylko na konferencjach teologów. Tuz po konferencji znalazłem się w sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown (Pa). Spotykałem się tam z różnymi grupami pielgrzymów i rozmawiałem z wieloma protestantami. Wypowiadali oni swoją tęsknotę za jednością chrześcijan. Bez trudu dało się zauważyć, że na kontynencie Ameryki Północnej coraz bardziej wzrasta zainteresowanie postacią Matki Bożej. Katolicką maryjnością, niejednokrotnie są zafascynowani protestanci. Rozumieją oni, że człowiek potrzebuje matki, ciepła, radości. Protestanckie świątynie, jak sami zauważają, są „zimne”, pozbawione obrazów, wystroju itp. Niejednokrotnie jest w nich jedynie ołtarz i ambona. W takiej atmosferze współczesny człowiek pogłębia poczucie własnej pustki i osamotnienia. Takie doświadczenie mobilizuje człowieka do poszukiwań...

Niektórzy protestanci dostrzegają te wartości w Kościele katolickim i tego nam zazdroszczą. Zjawiskiem dość nowym, lecz coraz bardziej wśród protestantów rozpowszechnionym, są pielgrzymki-wycieczki do miejsc kultu maryjnego. W sanktuarium maryjnym Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown, gdzie pracują Ojcowie Paulini z Polski, systematycznie zwiększa się liczba protestantów, nawiedzających to miejsce. Nie tylko są oczarowani pięknem miejsca, ale przede wszystkim są zauroczeni wielką czcią oddawaną Matce Bożej. W rozmowach podkreślają, że w życiu zarówno religijnym, jak społecznym, widać u protestantów brak Maryi, Matki Jezusa, brak czegoś, co – ich zdaniem – wiąże się ściśle ze stosunkiem do Maryi to jest – brak poszanowania godności kobiety i matki.

Słuchając tych wypowiedzi braci protestantów wyraźniej dostrzegłem znaczenie pobożności maryjnej w naszym pielgrzymowaniu do pełnej chrześcijańskiej wspólnoty.

Z życia Kościoła w Polsce

* Sprawy ekumenizmu w Europie, dialogu Kościoła z kulturą, stosunki państwo-Kościół, migracji i obrony praw człowieka, relacje z Islamem oraz zbliżający się jubileusz 2000 roku były wiodącymi tematami obrad Rady Konferencji Episkopatów Europy obradującej w Częstochowie od 2 do 5 października 1997 r. Obrady toczyły się pod kierunkiem przewodniczącego Rady kard. Mirosława Vlika.

* Metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski dokonał 30 września uroczystego otwarcia procesu beatyfikacyjnego Jana Leopolda Tyranowskiego, apostoła Akcji Katolickiej, opiekuna grup Żywego Różańca, który wywarł duży wpływ na młodego Karola Wojtyłę.

* Przewodniczący Episkopatu Włoch kard. Camillo Ruini konsekrował 5 października w Oświęcimiu kościół św. Józefa będącym pomnikiem poświęconym pamięci 40 tys. Włochów w większości pochodzenia Żydowskiego deportowanych podczas II wojny światowej do hitlerowskich obozów zagłady.

* Abp Jan Maryniak metropolita przemysko-warszawski Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego dokonał 5 października w stołecznej cerkwi ojców bazylianów instalacji relikwii Męczenników Podlaskich, beatyfikowanych rok temu przez Jana Pawła II. W uroczystości udział wziął Nuncjusz Apostolski abp Józef Kowalczyk.

* Zagadnieniom współpracy zakonów ze strukturami diecezjalnymi poświęcono zebranie Komisji Episkopatu Polski ds. Instytutów Życia Konsekrwanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, które odbyło się w Warszawie. Uczestniczyli w nim biskupi konsultorzy oraz referenci diecezjalni ds. zakonnych z większości diecezji w Polsce.

* Po raz 80. W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozpoczął się nowy rok Akademicki. Uroczystą Mszą św. w kościele akademickim odprawił 1 października ks. Dr hab. Andrzej Dziega - prodziekan Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego. Swoje słowo do licznie zgromadzonych studentów skierował Wielki Kanclerz KUL abp Józef Zyciński.

* Polska Caritas przekazała kwotę 120,8 tys. zł. Na realizację projektów pomocy charytatywnej na Ukrainie. Pieniądze zostały przekazane m.in. na dofinansowanie kolonii i rekolekcji oazowych oraz na pomoc żywnościową dla lwowskiej Caritas. Caritas Polska wspomogła także tworzenie struktur Caritas Kościoła katolickiego na Ukrainie i ufundowała roczne stypendia dla trzech studentów z Ukrainy.

* Skrzyneczka z cenną biżuterią ofiarowana przez sekretarza Ojca Świętego ks. Infułata Stanisława Dziwisza została zlicytowana na aukcji, z której dochód przeznaczono na pomoc dla powodzi. W szkatułce znajdowała się przede wszystkim biżuteria, podarowana przez różne ofiarodawczynie. Podczas aukcji zebrano 2,1 tys. złotych.

* Katolicki Ośrodek Studiów Społecznych (KOSS) rozpocznie działalność 18 października w dmu Ledóchowskich w Lipnicy Murowanej w diecezji Tarnowskiej. KOSS będzie działał w ramach struktur Instytutu Teologicznego w Tarnowie prowadząc regularnie studia trzyletnie oraz zajęcia o charakterze bloków tematycznych.

* Wybitny katolicki ekumenista, biskup opolski Alfons Nossol otrzymał doktorat honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest on pierwszym katolikiem, któremu przyznano doktorat honorowy tej ekumenicznej uczelni. Biskup Nossol jest przewodniczącym Rady Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu, członkiem watykańskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijan, członkiem międzynarodowych komisji ds. dialogu teologicznego z Kościołami: prawosławnym i luteraniskim, kierownikiem Instytutu teologicznego KUL.



Z nauczania Jana Pawła II w Polsce

Poznań, 3 czerwca 1997 r.

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

1. Oto jest dzień, który dał nam Pan,
Radujmy się i weselmy się w nim! (por. Ps 118 [117], 24).

Na szlaku mojej tegorocznej pielgrzymki do Ojczyzny spotykam się wszędzie z wyrazami wielkiej zyczliwości i radości. Tak było we Wrocławiu, Legnicy, Gorzowie, Gnieźnie i tak jest także tu, w Poznaniu.

Dziękuję wam z całego serca za to spotkanie i za udział w nim tak liczny, choć jest to czas egzaminów i wystawiania ocen na świadectwach. Witam i pozdrawiam każdą i każdego z was po kolei, a przez was i z wami pragnę powitać i pozdrowić całą młodzież polską, a także waszych rodziców, wychowawców, duszpasterzy, profesorów i całe środowisko uniwersyteckie. Słowa serdecznego powitania kieruję do pasterza Kościoła poznańskiego, do jego biskupów pomocniczych i do Ludu Bożego umiłowanej archidiecezji. Pozdrawiam także księdza arcybiskupa Jerzego Strołę, który w tej archidiecezji przez długie lata spełniał posługę pasterską. Dziękuję mu za wszystko, co uczynił dla Kościoła powszechnego, a zwłaszcza dla Kościoła w Polsce.

Oto jest dzień, który dał nam Pan...

2. Fragment Ewangelii św. Mateusza, który przed chwilą odczytaliśmy, prowadzi nas nad jezioro Genenezet. Apostołowie wsiedli do łodzi, aby wyprzedzić Chrystusa na drugi brzeg. I oto, wiosłując w obranym kierunku, ujrzeli Jego samego kroczonego po jeziorze. Chrystus szedł po wodzie, tak jakby to była ubita ziemia. Apostołowie przerazili się, mniemając, że to zjawia. Na okrzyk trwogi Jezus przemówił do nich: *Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!* (Mt 14, 27). I wtedy odezwał się Piotr: *Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przysiąc do siebie po wodzie!* A On rzekł: *Przyjdź!* (Mt 14, 28-29). I Piotr wyszedł z łodzi i zaczął kroczyć po wodzie. Dochodził już do Chrystusa, gdy – wobec silnego uderzenia wiatru – uklął się. Kiedy zaczął tonąć, krzyknął: *Panie, ratuj mnie!* (Mt 14, 30). Wówczas Jezus wyciągnął rękę, uchwycił go, ocalił przed utonięciem, mówiąc: *Czemu zwątpiłeś, malej wiary?* (Mt 14, 31).

To wydarzenie ewangeliczne jest pełne głębokiej treści. Dotyczy najważniejszego problemu życia ludzkiego – wiary w Jezusa Chrystusa. Piotr miał z pewnością wiarę, którą wyznał później wspaniale pod Cezareą Filipową, ale w tym momencie nie była ona jeszcze ugruntowana. Gdy zawiął silny wiatr, Piotr zaczął tonąć, ponieważ zwątpił. To nie wicher zanurzył Piotra w głębinach jeziora, lecz niedostatek wiary. Jego wierze zabrakło istotnego elementu – całkowitego oparcia się na Chrystusie, całkowitego zaufania Chrystusowi w chwili wielkiej próby, zabrakło całkowitego pokładania w Nim nadziei. Wiara i nadzieja razem z miłością stanowią fundament życia chrześcijańskiego, którego kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus.

W Jego śmierci na krzyżu i zmartwychwstaniu została objawiona w pełni miłość Boga do człowieka i świata. Jezus jest jedyną drogą do Ojca, jedyną drogą, która prowadzi do prawdy i życia (por. J 14, 6). To orędzie, które Kościół od początku swego istnienia głosi wszystkim ludziom i narodom,

Świat was potrzebuje!

przypomnial naszemu pokoleniu Sobór Watykański II. Pozwólcie, że zacytuję krótki urywek z Konstytucji *Gaudium et spes*: Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i siły, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni. Podobnie (...) też wierzy, że klucz, ośrodek i cel całej ludzkiej historii znajduje się w jego Panu i Nauczycielu. Kościół utrzymuje nadto, że u podłoża wszystkich przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie, a mających swą ostateczną podstawę w Chrystusie, który jest *Ten sam*, wczoraj, dziś i na wieki (n 10).

Drodzy chłopcy i dziewczęta, podążajcie z entuzjazmem swych młodych serc za Chrystusem, Tylko On może uciszyć lęk człowieka. Patrzcie na Jezusa głębią waszych serc i umysłów! On jest waszym nieodłącznym przyjacielem.

To orędzie – któremu poświęciłem moją pierwszą encyklikę *Redemptor hominis* – głoszę ludziom młodym na wszystkich kontynentach podczas podróży apostolskich oraz z okazji Światowych Dni Młodzieży. To orędzie jest także tematem sierpniowego spotkania młodych z Papieżem w Paryżu, na które was serdecznie zapraszam. (Pozostaje jeszcze drobna kwestia finansowa. Ale poradzicie sobie.) Jako chrześcijanie jesteście wezwani do świadczenia o wierze i nadziei, aby ludzie – jak napisał św. Paweł – *nie byli bez nadziei ani Boga na tym świecie, lecz uczyli się Chrystusa* – naszej nadziei (por. Ef 2, 12; 4, 20).

Wiara w Chrystusa i nadzieja, której On jest mistrzem i nauczycielem, pozwalają człowiekowi odnieść zwycięstwo nad samym sobą, nad tym wszystkim, co w nim jest słabe i grzeszne, a zarazem ta wiara i nadzieja prowadzi do zwycięstwa nad złem i skutkami grzechu w otaczającym nas świecie. Chrystus wyzwolił Piotra z lęku, który owładnął jego duszą na wzburzonym morzu. Chrystus i nam pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu, jeżeli z wiarą i nadzieją zwracamy się do Niego o pomoc. *Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!* (Mt 14, 27). Mocna wiara, z której rodzi się bezgraniczna nadzieja, cnota tak bardzo dziś potrzebna, uwalnia człowieka od lęku i daje siłę duchową do przetrwania wszystkich burz życiowych. Nie lękajcie się Chrystusa! Zaufajcie Mu do końca! On jedyny ma słowa życia wiecznego (por. J 6 68). Chrystus nigdy nie zawodzi.

Tu, na tym miejscu, na placu Adama Mickiewicza, stał kiedyś pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa – widomy znak zwycięstwa Polaków odniesionego dzięki wierze i nadziei. Pomnik był wzniesiony w 1932 roku ze składek całego społeczeństwa, jako votum dziękczynne za odzyskanie wolności. Odrodzona Polska skupiła się przy Sercu Jezusa, aby z tego źródła miłości ofiarnej czerpać siłę do budowania przyszłości Ojczyzny na fundamencie Bożej prawdy, w jedności i zgodzie. Po wybuchu drugiej wojny światowej pomnik ten okazał się tak niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha, że został zburzony przez najeźdźcę na początku okupacji.

3. Drodzy chłopcy i dziewczęta! Ileż to razy wiara i nadzieja narodu polskiego była wystawiona na próbę, na bardzo

Z życia Kościoła Wrocławskiego



ciężką próbę w tym wieku, który się kończy! Wystarczy przypomnieć pierwszą wojnę światową i związaną z nią determinację tych wszystkich, którzy podjęli zdecydowaną walkę o odzyskanie niepodległości, wystarczy przypomnieć międzywojenne dwudziestolecie, w czasie którego trzeba było wszystko budować właściwie od początku. Potem przyszła druga wojna światowa i straszliwa okupacja w wyniku układu między Niemcami hitlerowskimi a Rosją sowiecką, który przesądził o wymazaniu Polski jako państwa z mapy Europy. Jakże radykalnym wyzwaniem był ten okres dla wszystkich Polaków! Rzeczywiście pokolenie drugiej wojny światowej spalało się poniekąd na wielkim ołtarzu walki o utrzymanie i zapewnienie wolności Ojczyzny. Ileż to kosztowało ludzkich żywotów – młodych żywotów, obiecujących. Jak wielką cenę zapłacili Polacy, wpraw na frontach września 1939 roku, a z kolei na wszystkich frontach, na których alianci zmagali się z najeźdźcą.

Po zakończeniu wojny przyszedł długi – prawie pięćdziesięcioletni – okres nowego zagrożenia, tym razem nie wojennego, ale pokojowego. Zwyciesza Armia Czerwona przyniosła Polsce nie tylko wyzwolenie od hitlerowskiej okupacji, ale także nowe zniewolenia. Tak jak w czasie okupacji ludzie ginęli na frontach wojennych, w obozach koncentracyjnych, w politycznym i militarnym podziemiu, którego ostatnim krzykiem było Powstanie Warszawskie, tak, pierwsze lata nowej władzy były dalszym ciągiem znęcania się nad wielu Polakami. (I to najszlachetniejszymi). Nowi panujący uczynili wszystko, ażeby ujarzmić naród, podporządkować go sobie pod względem politycznym i ideologicznym.

Lata późniejsze, poczynając od października 1956 roku, nie były już tak krwawe, jednak to zmaganie się z narodem i Kościołem trwało aż do lat osiemdziesiątych. Był to dalszy ciąg tego wyzwania rzuconego wierze i nadziei Polaków, którzy nadal nie szczędzili sił, ażeby się nie poddać; aby bronić tych wartości religijnych i narodowych, które były wtedy szczególnie zagrożone.

Moi drodzy, trzeba było to powiedzieć na tym miejscu. Trzeba było to wszystko jeszcze raz przypomnieć wam, młodym, którzy weźmiecie odpowiedzialność za losy Polski w trzecim millennium. Świadomość własnej

ciąg dalszy na str. 20

* Podczas konferencji prasowej 30 września we Wrocławiu, w której udział wzięli przedstawiciele Caritas Polskiej oraz dyrektorzy diecezjalnych oddziałów z Legnicy, Opola, Kielc, Tarnowa, Zielonej Góry i Wrocławia poinformowano, że na konto Caritas Polskiej na powodzian wpłynęło 63 miliony złotych.

* Po raz pierwszy zabrzmiało uroczyste "Gaudaamus" w nowootwartej we Wrocławiu Wyższej Szkole Handlowej. Inaugurując Msze świętą w kościele pod wezwaniem Bożego Ciała odprawił biskup pomocniczy wrocławski Jan Tyrawa. Centralna inauguracja połączona została z obchodami 50. rocznicy powstania Archidiecezjalnego Duszpasterstwa Akademickiego dnia 1 października br.

* W kościele garnizonowym św. Elżbiety we Wrocławiu odsłonięto 28 września tablicę pamiątkową poświęconą gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu, pseudonim "Wilk". Był on dowódcą Wileńsko-Nowogrodzkiego Korpusu AK i jego żołnierzy. Po uroczystym apelu poległych na wrocławskim Rynku w czasie uroczystej Eucharystii Kard. Henryk Gulbinowicz Metropolita wrocławski dokonał poświęcenia tablicy.

* Mszy świętej inaugurującej nowy rok akademicki na wrocławskich wyższych uczelniach w kościele Uniwersyteckim przewodniczył biskup pomocniczy wrocławski Edward Janiak dnia 1 października br. We wspólnej modlitwie udział wzięli studenci wrocławskich uczelni, a także klerycy wrocławskiego Seminarium Duchownego.

* Złoty jubileusz pracy duszpasterskiej we wrocławskiej parafii pod wezwaniem św. Anny obchodziło zgromadzenie zakonne Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Mszy świętej koncelebrowanej z tej okazji przewodniczył Arcybiskup Metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz.

* Metropolita Wrocławski Ks. kard. Henryk Gulbinowicz 6 października przewodniczył Mszy świętej w kościele pod wezwaniem św. Bonifacego we Wrocławiu w intencji pracowników wrocławskiego "Gościa Niedzielnego" oraz całego miejscowego środowiska dziennikarskiego. w uroczystości z okazji drugiej rocznicy powstania wrocławskiego oddziału "Gościa Niedzielnego" wzięli udział redaktorzy naczelni i dziennikarze wrocławscy.

* Po raz 30. zainaugurowano nowy rok akademicki na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Uroczystość jednocześnie była rozpoczęciem 51. roku działalności powołanej Wyższego Seminarium Duchownego. W czasie inauguracji, po Mszy św. koncelebrowanej, której przewodniczył Wielki Kanclerz PFT kard. Henryk Gulbinowicz, dokonano immatrykulacji studentów pierwszego roku oraz dokonano promocji doktorskich.

* Dyrektor Caritas Archidiecezji Wrocławskiej ks. Adam Dereń podziękował 8 października polskim misjonarzom pallottynom z Rwandy i Zairu za pomoc okazaną powodzianom. Pallottyni przekazali 17 lipca, za pośrednictwem Caritas Polskiej 10 tysięcy złotych na konto pomocy powodzianom. Jak czytamy w podziękowaniu, księża pallottyni jako jedni z pierwszych pospieszyli z pomocą ofiarom kataklizmu.

* Dnia 17 października do Sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej tradycyjnie jak co roku z pielgrzymką udała się młodzież duchowna Archidiecezji Wrocławskiej. Patnicy dziękowali za dar 46. Międzynarodowego Kongresu, Eucharystycznego we Wrocławiu. Mszy świętej w bazylice Trzebnickiej przewodniczył biskup Józef Pazdur.

Z nauczania
Jana Pawła II
w Polsce

Świat was potrzebuje!

☛ Dokończenie ze str. 19

przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro – Ojczyznę.

Trudno tu nie wspomnieć o jeszcze innym pomniku – pomniku Ofiar Czerwca 1956 Roku. Został on wzniesiony na tym placu staraniem społeczeństwa Poznania i Wielkopolski w 25. rocznicę tragicznych wydarzeń, które były wielkim protestem przeciwko nieludzkemu systemowi zniewalania serc i umysłów ludzkich. Chciałem pod ten pomnik przybyć w 1983 roku, gdy byłem po raz pierwszy jako papież w waszym mieście, ale wówczas odmówiono mi możliwości modlitwy pod Poznańskimi Krzyżami. Cieszę się, że dziś razem z wami – młodą Polską – mogę ukleknąć pod tym pomnikiem i oddać hołd robotnikom, którzy złożyli swoje życie w obronie prawdy, sprawiedliwości i niepodległości Ojczyzny.

4. Skierujmy raz jeszcze nasz wzrok na jezioro Genezaret i płynącą po nim łódź Piotrową. Jezioro kojarzy się z obrazem świata – również i świata współczesnego, w którym żyjemy i w którym Kościół spełnia swe posłannictwo. Ten świat stanowi dla człowieka wyzwanie, tak jak jezioro stanowiło wyzwanie dla Piotra. Było mu ono bliskie i znane jako miejsce codziennej pracy rybaka, a z drugiej strony był to żywioł, z którym trzeba było konfrontować swe siły i doświadczenie.

Człowiek musi wejść w ten świat, ponieważ musi się w nim zanurzyć, ponieważ otrzymał polecenie od Boga, aby przez pracę, studia, trud twórczy czynił sobie ziemię *poddaną* (por. Rdz 1, 28). Z drugiej strony nie można zamknąć człowieka wyłącznie w obrębie świata materialnego z pominięciem Stwórcy. Jest to bowiem przeciwko naturze ludzkiej, przeciw wewnętrznej jego prawdzie, gdyż serce ludzkie – jak powiedział św. Augustyn – jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu (por. Wyznania I, 1). Osoba ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, nie może stać się niewolnikiem rzeczy, systemów ekonomicznych, cywilizacji technicznej, konsumizmu, łatwego sukcesu. Człowiek nie może stać się niewolnikiem swoich różnych skłonności i namietności, niekiedy celowo podsycanych. Przed tym niebezpieczeństwem trzeba się bronić. Trzeba umieć używać swojej wolności, wybierając to, co jest prawdziwym dobrem. Nie dajcie się zniewolić! Nie dajcie się skusić pseudowartościami, półprawdami, urokiem mirazy, od których później będziecie się odwracać z rozczarowaniem, poranieni, a może nawet ze złamanym zyciem.

W przemówieniu, które kiedyś wygłosiłem w UNESCO, powiedziałem, że pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury jest wychowanie człowieka. A w wychowaniu chodzi głównie o to, żeby człowiek stał się coraz bardziej człowiekiem – o to, *ażby bardziej "był", a nie tylko więcej "miał"* – *ażby poprzez wszystko, co "ma", co "posiada", umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, ażby również umiał bardziej "być" nie tylko "z drugimi", ale także i "dla drugich"* (2 czerwca 1980 r.).

Prawda ta posiada podstawowe znaczenie dla samowychowania, autorealizacji, rozwijania w sobie człowieczeństwa i Bożego zycia, zaszczonego w chrzcie

świętym i umocnionego w sakramencie bierzmowania. Samowychowanie zmierza właśnie do tego, aby bardziej „być” człowiekiem i chrześcijaninem, aby odkrywać i rozwijać w sobie talenty otrzymane od Stwórcy i realizować właściwe każdemu powołanie do świętości.

Świat może być niekiedy groźnym żywiołem – to prawda – ale człowiek żyjący wiarą i nadzieją ma w sobie siłę Ducha, aby stawić czoło zagrożeniom tego świata. Piotr szedł po falach jeziora, choć było to przeciw prawu ciężenia, bo patrzył w oczy Jezusa. Gdy zwątpił, gdy stracił osobisty kontakt z Mistrzem, zaczął tonąć i spotkał go wyrzut: *Czemu zwątpiłeś, malej wiary?* (Mt 14, 31).

Na przykładzie Piotra widzimy, jak ważna jest w życiu duchowym osobista więź z Chrystusem, którą trzeba ciągle odnawiać i pogłębiać. W jaki sposób to czynić? Przede wszystkim przez modlitwę. Moi drodzy, módlcie się i uczcie się modlitwy, czytajcie i rozważajcie Słowo Boże, umacniajcie więź z Chrystusem w Sakramencie Pokuty i Eucharystii, zgłębiajcie problemy życia wewnętrznego i apostołstwa w młodzieżowych zespołach, ruchach i organizacjach kościelnych, których jest wiele w naszym kraju.

5. Drodzy młodzi przyjaciele! Obchodzimy jubileusz tysiąclecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Dzisiaj w Gnieźnie podczas uroczystej Eucharystii mówiłem, że św. Wojciech dał świadectwo Chrystusowi, ponosząc śmierć męczeńską za wiarę. To męczeństwo wielkiego apostoła Słowian woła także dzisiaj o świadectwo życia każdego z was. Woła o ludzi nowych, którzy pośród tego świata będą objawiać *moc i mądrość* (por. 1 Kor 1, 22-25) Ewangelii Bożej we własnym życiu. Ten świat, który jawi się jako niepokonany, groźny żywioł, wzburzone morze, jest zarazem głęboko spragniony Chrystusa, bardzo łaknie Dobrej Nowiny. Bardzo potrzebuje miłości.

Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej, żyjąc miłością na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi. Znałem młodzież polską. Nie zawiodłem się nigdy na niej. Świat was potrzebuje. Potrzebuje was Kościół. Przyszłość Polski zależy od was. Budujcie i umacniajcie na polskiej ziemi „cywilizację miłości”: w życiu osobistym, społecznym, politycznym, w szkołach, uniwersytetach, parafiach, w ogniskach rodzinnych, kiedyś utworzycie. Nie załujcie na ten cel młodzieńczego entuzjazmu, wysiłku ani ofiary. *A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyscie przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję* (Rz 15, 13).

Was i całą młodzież polską pragnę zawierzyć Matce Najświętszej, Matce Chrystusa, Matce Pięknej Miłości, Królowej Polski. Amen.

**1 listopada
UROCZYSTOŚĆ
WSZYSTKICH
ŚWIĘTYCH**

Święci to ludzie pochodzący z różnych narodów, którzy przez całe swoje życie bardzo kochali Boga i pełnili Jego wolę, a po śmierci (nieraz męczeńskiej) znaleźli się w niebie czyli wiecznej szczęśliwości.



sw. Piotr

sw. Katarzyna
z Aleksandrii

sw. Franciszek
z Asyżu

sw. Maria
Egipcjanka

sw. Benedykt
z Nursji

Święci przez swój przykład zachęcają nas do MIŁOŚCI

ŚWIĘTOŚĆ – czy to coś dla nas?

Słowo Boże mówi: ... Za przykładem Świętego, który Was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym. Ponieważ napisano: ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE, bo ja jestem święty.

[1 P 1, 15]

A zatem – **ŚWIĘTOŚĆ TO NASZE ZADANIE**

Pewien ksiądz - katecheta mawiał: Jeśli nie chcecie zostać świętymi, to nie warto być chrześcijanami.

Na czym polega świętość?

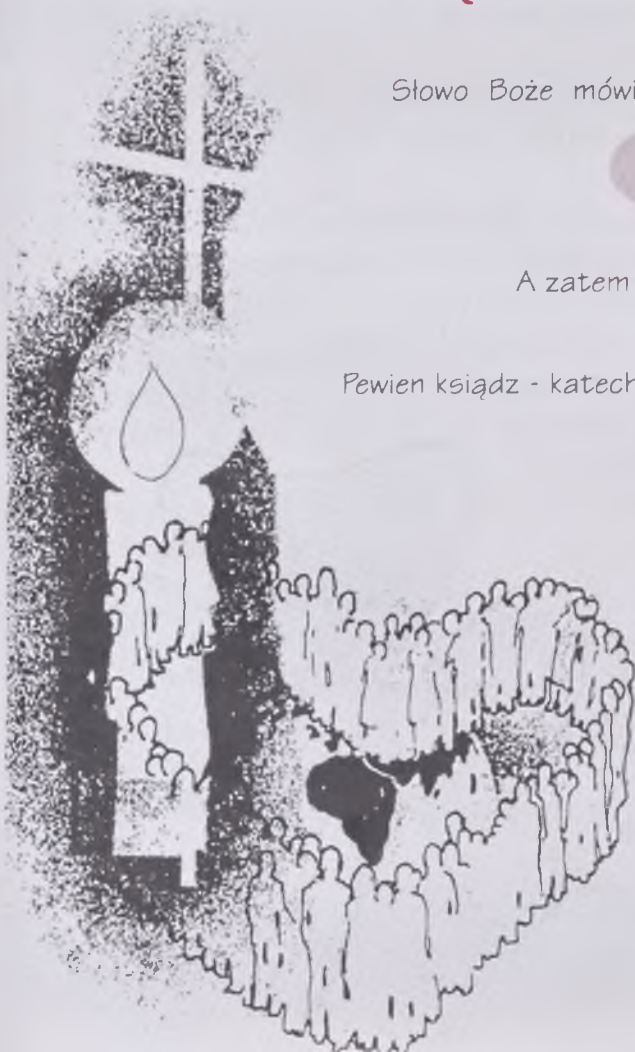
To nie tyle niepopelnianie grzechów, bo to jest praktycznie niemożliwe (wszyscy jesteśmy grzesznikami). Świętość polega raczej na KOCHANIU, na miłości.

Kogo masz kochać?

Najpierw Pana Boga, a równocześnie – innych ludzi. Musi tak być, ponieważ do Pana Boga zakochanego w każdym człowieku nie możesz dojść inaczej jak poprzez wielką miłość do tych, których On kocha tak jak ciebie.

Co masz robić?

Po prostu: KOCHAJ... I CZYŃ CO CHCESZ! jak mówił św. Augustyn. (A kochać – to szukać dobra drugiego człowieka).



„WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ IM DAĆ PANIE”...



Był 2 listopada – Dzień Zaduszny. Marek stał nad grobem dziadka zapatrzonego w świetliste ogniki zniczków. Wszędzie dookoła jak okiem sięgnąć rozsiane były ruchliwe światełka. I chociaż stopniowo mrok ogarniał ziemię, na cmentarzu było jasno i uroczyście. Na kilka dni, jak co roku o tej porze, miastu umarłych przybierało bardzo odświętny wygląd. Tłumy żywych odwiedzały groby swych bliskich. Wszędzie pełno było kwiatów – znaków miłości i świateł – symboli pamięci.

Marek bardzo przeżył śmierć dziadka. Do tej pory nie mógł spokojnie stanąć nad jego grobem.

– Mamo, przecież dziadek nie żyje. Co z tego, że zapalisz mu zniczek na grobie czy położysz kwiaty. I tak dziadka nie ożywisz, nie przywołasz. Nie możemy znowu z nim być.

Mama spokojnie kończyła dekorowanie grobu.

– Wiesz – powiedziała do syna – dziadek wprawdzie odszedł z tego świata, ale jego dusza żyje. A my nie przestaliśmy go kochać i nie zapomnieliśmy o nim. Dlatego tu jesteśmy, dlatego przynieśliśmy kwiaty i zniczek. Dlatego modlimy się, aby Pan Bóg przyjął go do siebie.

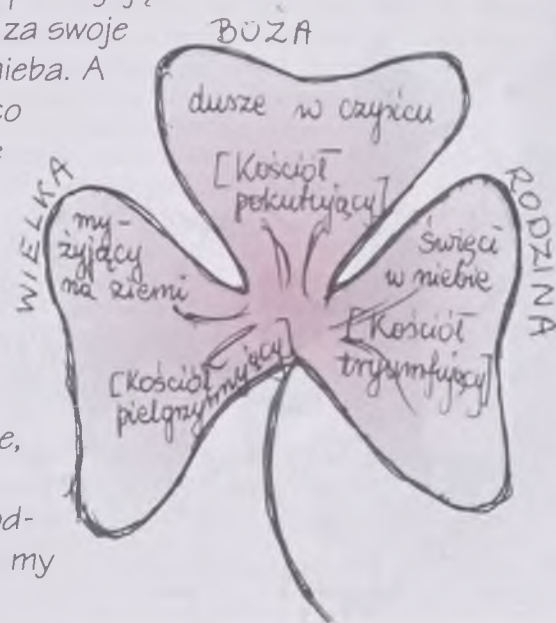
Dziwna myśl przyszła Markowi do głowy:

– Mamo, a czy dziadek zapomniał o nas? Czy tam, gdzie jest, czasem o nas myśli?

– Synku pamiętasz, jak się uczyłeś, że wszyscy ludzie tworzą wielką Bożą Rodzinę, której Tatusiem, najlepszym Ojcem jest Bóg? I czy to żywi, czy umarli, pozostajemy ze sobą w łączności. To się nazywa obcowanie świętych. Ci którzy żyją, oddziałują jedni na drugich swoim życiem, swoim przykładem, swoją modlitwą. Ale również swoją modlitwą i ofiarą swego dobrego życia pomagają zmarłym: tym, którzy są w czyśćcu, gdzie pokutują za swoje grzechy i oczyszczają się czekając na wejście do nieba. A ci, którzy są w niebie modlą się do Boga za tych, co na ziemi i tych w czyśćcu. Wszyscy pozostajemy ze sobą w łączności, bo jesteśmy jedną Bożą rodziną – Kościołem: my na ziemi – dusze w czyśćcu i święci w niebie. Dlatego kochamy się i możemy sobie wzajemnie pomagać. I myślę, że chociaż nie spotykamy się a dziadkiem tak jak kiedyś, to i on pamięta o nas i modli się za nas.

– Ale nie mamy pewności, że dziadek jest w niebie, blisko Boga?

– Nie. I właśnie dlatego ofiarowujemy mu naszą modlitwę, bo dziadek sam sobie już nie może pomóc, a my



pragniemy żeby jak najprędzej był szczęśliwy...

I dlatego pójdziemy zaraz na Mszę św., bo najlepiej pomagamy zmarłym, gdy gromadzimy się wokół Pana Jezusa i z Nim składamy Bogu ofiarę.

– Czy nie wystarczy modlitwa przy grobie?

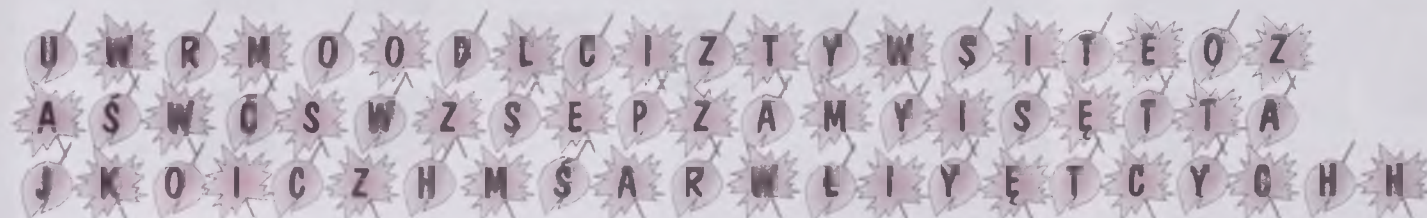
– Msza św. to ofiara samego Pana Jezusa. On sam ofiaruje się wtedy za dziadka. Czy nasza modlitwa ma taką moc jak Msza św.?

Marek zamyślił się. Światła zniczków migotały jakby radośniej. „Może rzeczywiście jest łączność z dziadkiem? Chciałbym mu pomóc, aby był w światłości nieba”. Chłopiec wziął mamę za rękę:

– Chodźmy, mamo, nie możemy się spóźnić na Mszę świętą. Dziadek na pewno liczy na naszą modlitwę.

ŁAMIGŁÓWKI DLA SPRAWNEJ RĄCZKI I MĄDREJ GŁÓWKI

1) Wykreśl nazwę listopadowej Uroczystości, a dowiesz się, o czym nie możesz zapomnieć.



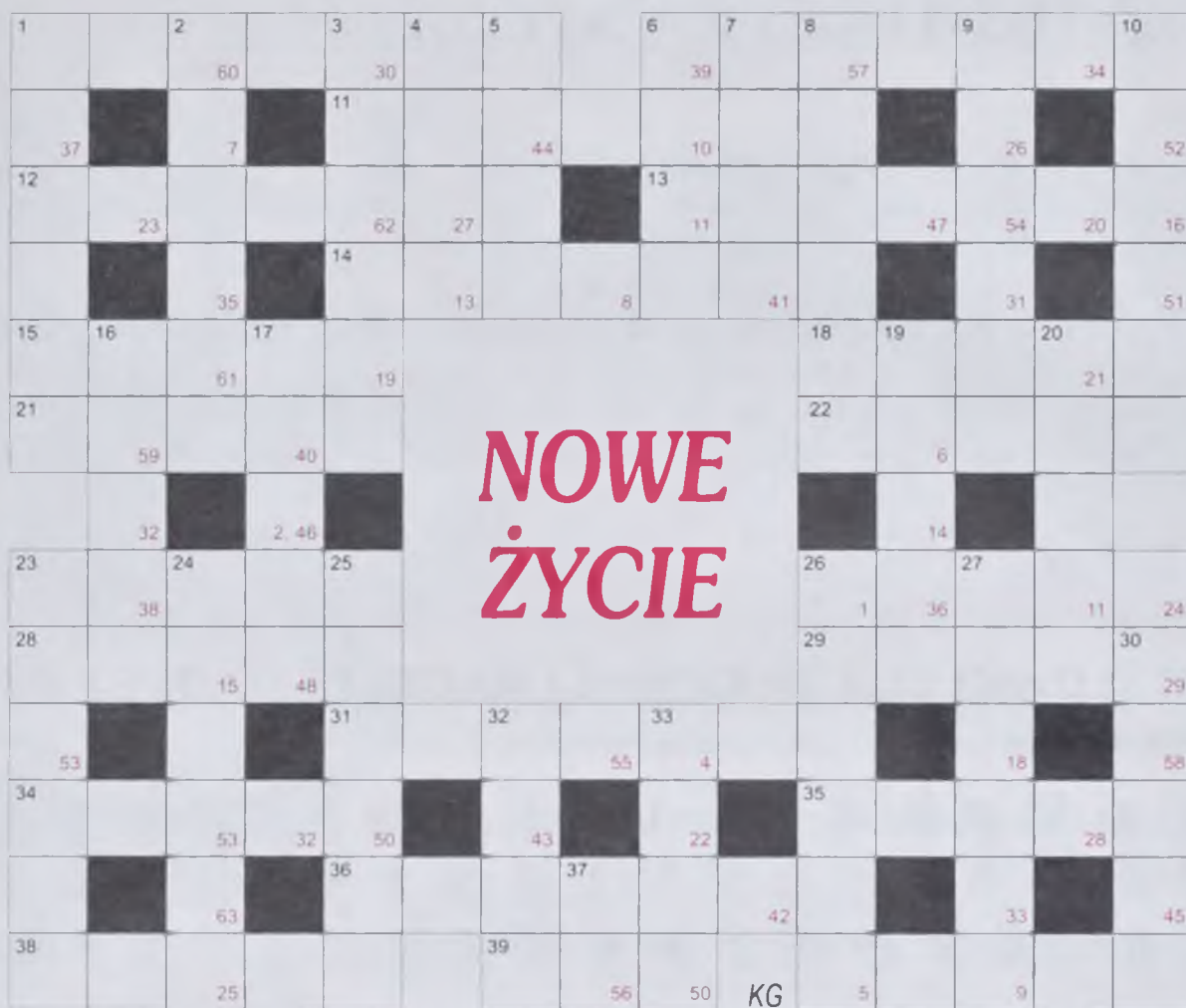
2) Znajdź sześć określeń, które nie pasują do opisu „Świętego”. (Podpowiedzi szukaj na 1 str. „Okruszka”).



3) Jak wyobrażasz sobie przyjście Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata – narysuj i przyślij.

Wybierz sobie jedno z zadań (możesz więcej) i przyślij rozwiązanie łamigłówki lub rysunek na adres redakcji „Okruszka” (do 15 grudnia) a weźmiesz udział w losowaniu atrakcyjnych nagród.

Nasz adres: Redakcja Nowe Życie - „OKRUSZEK”, ul. Katedralna 13, 50-328 WROCŁAW

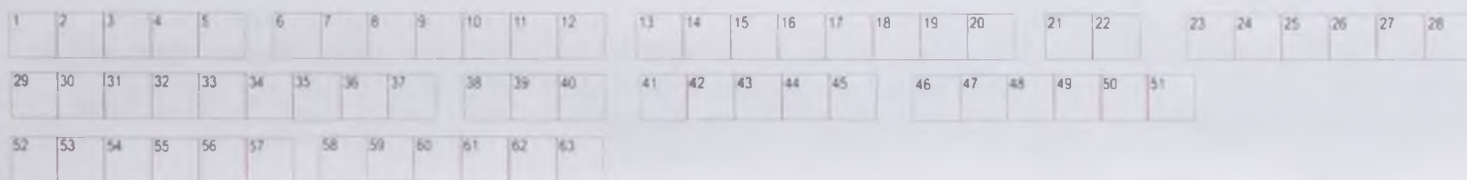


POZIOMO: 1) jedno z dwóch małych naczynek liturgicznych, używanych w czasie Mszy św., a zawierających wodę i wino; 6) dawne pogardliwe określenie fordansera lub podrywacza starszych pań; 11) obszar wokół Bieguna Północnego; 12) popularne lekarstwo w płynie, stosowane na siniaki i stłuczenia; 13) cienki plasterzek np. wędliny lub cebuli; 14) imię słynnej tancerki amerykańskiej Duncan (1878-1927); 15) mitologiczny myśliwy o ogromnej sile, lub nazwa gwiazdozbioru; 18) skrótowo o taksówce; 21) stare zabytkowe miasto w środkowych Włoszech, siedziba diecezji; 22) uwodziciel na ekranie lub scenie; 23) młodsza córka Saula, która pokochała Dawida (1 Sm 14; 18); 26) najważniejszy wewnętrzny narząd człowieka; 28) elektroda; 29) rzeka na Kaukazie, prawy dopływ Kury; 31) roślina z rodziny traw, rosnąca w zarostach leśnych i na łąkach; 34) dawniej: zły duch, zło; 35) naród, narodowość; 36) popularne rosyjskie imię żeńskie (nosiła je m.in. główna bohaterka „Wojny i pokoju”); 38) wieko lub potocznie: niepowodzenie, fiasko; 39) poeta i tłumacz węgierski (1877-1919), symbolista; 40) druga żona Aszchura, matka jego czterech synów (1 Krn 4).

PIONOWO: 1) imię męskie poch. greckiego, m.in. świętego, biskupa Laodycei z III w. (3 VII); 2) pielgrzym; 3) język dziś martwy, jeszcze do niedawna powszechnie używany w Kościele; 4) koniec czegoś, meta; 5) pisma urzędowe, dokumenty; 6) jedno ze zbóż; 7) syn Dedala, nieszczęśliwy pra-lotniarz; 8) dawna kolonia genueńska nad Morzem Marmara, dziś dzielnica Stambułu (znana kibicom sportowym z silnej drużyny piłkarskiej: ... saray); 9) tematyka nastrojowa w poezji; 10) wneka zeglarska na łodzi; 16) przodek dzisiejszego Ukraińca; 17) kompres; 19) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 20) wyraz angielski, oznaczający bar przekąskowy („... bar”); 23) grzyb jadalny o kapeluszu z lepką skórą; 24) skorupa mięczaka lub naczynie w kształcie muszli; 25) łacińska postać imienia matki Apollina; 26) miejscowość, z której „mieszkanka nie wyjdzie”, zagrożona najazdem (Mi 1); 27) uzdrowiskowo-turystyczna wieś nad Solą w Beskidzie Żywieckim; 30) popularność, reno; 32) imię żeńskie, m.in. świętej z Cascii (zm. w 1457 r.; 22 V); 33) część zarostu męskiego (l.mn.); 37) skrót łacińskiego określenia Roku Pańskiego.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 63 (z jednej kratki wpisujemy tę samą literę dwukrotnie) utworzą rozwiązanie – werset z 9. rozdziału Księgi Eklezjastes w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Należy je przesłać do redakcji do 30 XI z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka nr 11/97”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 9/97. **POZIOMO:** Benedykt, wyznanie, rewia, jarząbek, Clermont, sanie, upadek, weryzm, tilaka, agamia, krajka, koliba, wabank [va banque], Ararat, schab, narzecze, kalumnia, Araks, armia, Łasak, Diana. **PIONOWO:** Bejrut, narwał, drązek, kres, teka, wici, Yale, Norweg, neodym, estyma, pióra, Dacja, kajak, wazka, Ramla, zięba, kwinta, Abiram, knieja, Ormuzd, ironia, atrapa, szal, cera, Akka, Bask, as. **HASŁO:** jakże wielkie jest miłosierdzie pana i przebaczenie dla tych, którzy się do niego nawracają (Syr 17, 24). Nagrody otrzymali: s. Wiesława Drag (Wrocław), I. Kaczmarek (Wrocław), Elżbieta Wawrzyniak (Bierutów), Ludwik Gabrys (Kraków), Mirosław Zacher (Wołów). Gratulujemy!



Kiedy myślę Ojczyzna...

fol. Andrzej Niedzwiecki

Mój pierwszy przyjazd do Wilna na grób Marszałka Piłsudskiego był bardzo krótki. Wtedy potrzebne było zaświadczenie, że zmiana pobytu jest konieczna np. z racji choroby domowników, do których się przyjechało. Ale ponieważ moja znajomość rosyjskiego była całkiem niezła, a i twarz raczej *pionierska*, zaryzykowałem i ruszyłem z Grodna do Wilna. Dzięki starej mapie bez trudu odnalazłem cmentarz na Rosie. I ku wielkiemu zdziwieniu zastałem kwatery Legionistów uporządkowane, zadbane, z wypielegnowanymi kwiatami na mogiłach. A płyta Matki Marszałka – pod którą spoczęło i jego serce – tonęła wprost w biało-czerwonych mieczykach i polnych as-trach.

Co mogłem czuć wtedy jako kilkunastoletni chłopak – naprawdę dziś nie pamiętam. Pamiętam jednak swoje wzruszenie, kiedy drżący dotykałem zimnej płyty grobowca. Miałem szklane oczy i głośny stukot serca, bo dotykałem historii tak żywej w rodzinnym domu. To dziadek snuł przed nami opowieści o swoim Wodzu a babcia nuciła wojskowe piosenki. A dziadek opowiadał o swoim siwku, na którym przemierzał wileńskie knieje, o szabli błyszczącej przytroczonej do pasa. I o swoich kolegach, których służba zmobilizowała na Wschodnie rubieże. To za nią otrzymali na zielonej wileńszczyźnie ziemię, duży las i dom. Dom, do którego i ja zaglądam, i za którym tęsknię. W którym nie ma już nic prócz rozwalonych ścian i fragmentu ganku. Ale jest historia Polski, krwią napisana i trudem rąk budowana.

Ilekoć jestem na Wschodzie, lubię przemierzać samotnie cmentarze. Bo można bez pośpiechu spod mchu odsłonić ledwo widoczne już imiona i nazwiska. Zadu-mać się nad żołnierską mogiłą z napisem – NIEZNANY. I pomodlić się za tych ojców i braci, którzy nigdy już do domu nie wrócili. Którzy zegnani przez matki, żony i dzieci wierzyli w powrót do Wolnej Polski, a których śmierć przytuliła swoim płaszczem na wojennym szlaku. Jak mojego wujka Antka, którego symboliczny grób postawili przyjaciele w białoruskiej wiosce.

Dziś takie groby wolno już odnawiać. Tylko nielicznym przeszkadza data śmierci: 1919, 1920... Tam teraz polskie wspólnoty prowadzą dzieci i młodzież. Uczą historii. Prawdziwej.

Na cmentarz lotników w Lidzie zawiózł nas proboszcz z Butrymańców – Mirek. Młody ksiądz, świetnie władający językiem polskim, bez akcentów i naleciałości wschodnich. Staliśmy milczący przy pękniętym pomniku, dłonią śledząc zwiertzałe litery.

Jak ciepło zabrzmiało, gdy obecny z nami Francuz (zakochany w Polsce) odnalazł nieco dalej zarośniętą mogiłę żołnierską i krzyknął – *Jeszcze jeden brat!*

Tak, jeszcze jeden bezimienny brat, który poległ, abym ja mógł żyć godnie. Nie na kolanach i w strachu – ale wolny i dumny. Dumny z niego. I z jego kolegów. I z wolnej Polski.

Ale historia niepodległości to nie tylko rok 1918. To także lata wojny z hitlerowcami od września a potem i z Rosjanami. To znowu mogiły AK-owców w nowogrodz-kich lasach, to zbiorowe groby żołnierzy walczących o Wilno – potem podstępnie aresztowanych i rozstrzela-



nych. To ślady kul na Warszawskiej starówce, pomniki robotników w Radomiu, w stoczni gdańskiej, w Poznaniu. To grób księdza Jerzego na Zoliborzu. To jest historia niepodległości. I o tym myślę, kiedy mówię Ojczyzna...

KS. ANDRZEJ OBUCHOWSKI

